LWÓW, MARZEC 1911. Rok II. Nr. 3.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

WRZENIE WŚRÓD MŁODZIEŻY ROSYJSKIEJ — A NASZE SPRAWY.

Wypadki, jakie się obecnie rozgrywają w murach wyższych zakładów naukowych w Rosji muszą budzić nasze zainteresowanie, ze względu na wpływ jaki bezsprzecznie wywrą na bieg naszej walki o uniwersytet polski w Warszawie.

Wśród rosyjskiej młodzieży panuje wrzenie. Utworzył się komitet strejkowy, który w dniu 25 stycznia st. st. wezwał młodzież wszystkich zakładów naukowych do urządzenia strejku aż do wakacji. Bezpośrednim powodem do tak zdecydowanej akcji była uchwała rady ministrów z dnia 10 grudnia i 11 stycznia 1911 r. wydana bez sankcji cara, znosząca poprzednie ukazy — a mianowicie z dnia 27 sierpnia 1905 r., który oddawał zarząd w ręce wybieranych rektorów i dziekanów i z dnia 11 czerwca 1907 r. ustanawiający, że rektor daje pozwolenie na odbycie wieców, a przekroczenia studentów podlegają uniwersyteckiemu są dowi dyscyplinarnemu. Uchwały, znoszące dawne postanowienia podjęła rada ministrów w tym celu, aby umożliwić zastosowanie skutecznych represji wobec uczestników listopadowych demonstracji, — w rezultacie zaś znosiły one zdobytą z latach 1905 i następnych autonomję uniwersytetów, oddając młodzież w ręce policji.

W charakterze i rozciągłości tego ruchu we wszystkich miejscach ze względu na ich różnorodność zorjentować się trudno wobec często sprzecznych ze sobą wiadomości. W każdym razie należy stwierdzić, że usiłowania przeprowadzenia strejku podjęto wszędzie, a w bardzo wielu miejscach ze skutkiem pomyślnym. Nie wiadomo jak długo ruch ów da się utrzymać, faktem jest jednak, że przez rozgrywające się wypadki życie uniwersyteckie w Rosji na długie lata zostało rozbite. Zesłano lub aresztowano tysiące studentów, a z niedostatecznego i tak ciała profesorskiego usunęły się całe dziesiątki wybitnych sił naukowych. Rząd carski zastosował sobie właściwą metodę „uspokajania“ — przy po-

mocy policji wprowadzonej do gmachów uniwersyteckich, a nawet sal wykładowych, i chce ruch cały utopić — w morzu zsyłek i aresztowań, co jest tem łatwiej, że pamiętając swoją zupełną bezsilność za lat rewolucyjnych, wprowadził do uniwersytetu w charakterze słuchaczy zastępy szpiegów tworzących „związek akademistów“ — który w tłumieniu rozruchów dzielnie mu sekunduje.

Zaburzenia uniwersyteckie były powodem dwukrotnej interpelacji wnoszonej przez trudowików i kadetów, za każdym razem jednak czarnosecinna większość Dumy nagłość interpelacji odrzucała. Trudowicy w uzasadnieniu wyrażali sympatję dla młodzieży, oraz przestrzegali przed groźnymi konsekwencjami.

Kadeci potępiali strejk jako środek barbarzyński, szkodliwy, natomiast całą siłę argumentacji zwrócili na rząd, nazywając jego postępowanie „świadomą, obmyślaną, ale i niecną prowokacją“. Charakterystycznym jest, że żaden z ministrów w obu razach nie reagował.

Wypadki obecne odbić się muszą na biegu bojkotu uniwersytetu i politechniki w Warszawie i walce o wyższe szkolnictwo polskie. Pomijając już, że rozruchy miały miejsce również w Warszawie, co jednak należy traktować zupełnie specjalnie, zburzenie życia uniwersyteckiego w Rosji decydująco musi oddziałać na umysły tej młodzieży z Królestwa, która wyjeżdżała na uniwersytety do Rosji. Dzisiaj już nie wystarczą nieszczere argumenty, że „Rosję traktujemy jako zagranicę, a ponieważ nie zwalczamy szkoły rosyjskiej wogóle, lecz specjalnie w Królestwie, wolno jest zatem wyjeżdżać do Rosji jak do Niemiec i Francji.“ Wypadki przekonały, że walki o szkolnictwo polskie nie można sobie pomyśleć inaczej, jak na tle ogólnej walki społeczeństwa polskiego z caratem, a co zatem idzie niebezpiecznym jest w jakiejkolwiek zależności od tegoż caratu pozostawać. Istota tego niebezpieczeństwa leży w tym, że studenci pozostają pod bezpośrednią władzą rządu, w którego rękach są pionkami. Władze policyjne, czy kuratorzy okręgu naukowego, mogą ich przerzucać z jednego zakładu do drugiego, a i drogą „okólnika dotyczącego pochodzących z Król. Polskiego“ mogą wrócić do Warszawy i użyć do jaknajwstrętniejszej akcji. Cofać się zaś potym, kiedy straciło się już sporo czasu i sił na przejście kilku kursów, nie każdy może a brak organizacji po różnych miejscach rozprószonej młodzieży i przez to powstały brak polskiej opinji nie stawia linji demarkacyjnej kompromisom. Obecnie po skasowaniu dawnych przepisów i odkryciu zamiarów rządu rozwiać się muszą złudzenia o rozdziale dwuch władz słuchaczy, naukowej i policyjno-państwowej, który to rozdział mógłby zmniejszyć urzeczywistnienie się wyżej przewidywanych niebezpieczeństw. Nad wszystkim czuwa jedynie krwawa ręka cara.

Do powyższych względów zasadniczych, które jednak nie przez całą młodzież polską były podzielane, a wagę których ostatnie zajścia tak silnie ujawniły, przyczynia się drugi zupełnie oportunistyczny dzisiaj: do Rosji niema poco jeździć. Nigdy nie byliśmy przekonani o wartości tamtejszej nauki — lecz obecnie po oświadczeniach posłów do Dumy, profesorów tych zakładów, reprezentantów bynajmniej nie opozycyjnych kół społeczeństwa rosyjskiego, fakt ten stoi ponad dyskusją.

Jak powiedzieliśmy, zupełnie odrębnie należy traktować strejk na uniwersytecie warszawskim, urządzony przez młodzież rosyjską pod hasłem obrony autonomji i jako jeden z przejawów walki ogólnej. Oprócz postulatów wspólnych całemu ruchowi znajdujemy w „Odezwie Rady koalicyjnej wyższych szkół rządowych“ do studentów tych zakładów uwzględnienie „miejscowych“ żądań. Znajdujemy przyznanie nam w imieniu rosyjskich studentów Warszawy prawa do możliwie szerokiej autonomji i żądanie polskich wyższych zakładów naukowych. W ustępie końcowym czytamy: „dziś studenci warszawscy, przyłączając się do walki o swobody obywatelskie, nie mogą pozostawać dłużej narzędziem ucisku polskości“ i żądają przeniesienia ich do wyższych zakładów naukowych Rosji.

Takie są konkluzje długich wywodów odezwy, z których wynika, że z własnej inicjatywy, w przekonaniu o potrzebie polskich szkół postępowa młodzież rosyjska i niektórzy profesorowie opuścili Warszawę w 1905 r., pozostawiając rozwiązanie zagadnienia o szkole wyższej Polakom, że bojkot rozpoczęty wówczas przez społeczeństwo polskie to jedynie wniosek z tego ich kroku. Czytelnik nieobznajomiony z istotnym stanem rzeczy nie domyśliłby się nawet, że polskie społeczeństwo stoczyło w 1905 r. zaciętą walkę ze szkołą rosyjską średnią i wyższą, tak ją zdyskredytowało, podrywając wszelki jej autorytet, że rząd przez 3 lata w obawie kompromitacji nie otwierał i to jest przyczyną ich bezczynu przez tak długi okres czasu; a przesiedlenie się— był to jedynie akt uczciwości gości wobec gospodarzy. Rosyjscy studenci zaś sądzą, że zamknięcie zakładów jest efektem ich bohaterskiego przesiedlenia, którego rząd przestał obawiać się dopiero po poskromieniu ruchu rewolucyjnego.

Dziwne zaślepienie! Manja grandioza w stosunku do własnych czynów przy jednoczesnym przeoczaniu krwawych wysiłków młodzieży polskiej, które swoją śmiałością i rozmachem, swoją pięcioletnią tradycją przewyższają o wiele drgawki rewolucyjne, systematycznie powtarzające się co pewien czas na uniwersytetach rosyjskich.

O ile jednak poprzednie ustępy można było tłomaczyć zaślepieniem, właściwym w wielu razach młodzieży, o tyle zła wola, chęć ratowania swego postępowania dyktowały słowa dalsze: „Rząd rosyjski

sprowadził do zera bohaterską walkę o szkołę narodową“ wobec czego po skonstatowaniu przegranej studenci ci wyciągnęli z ówczesnego stanu wszelkie osobiste korzyści; zamiast określić siebie jako dezerterów z pod sztandaru, którego nawet młodzież rosyjska poniżać nie chciała—poprzestano na biadaniach nad przewrotnością polityki rządu. W całym uzasadnieniu wyczuwamy słuszną obawę zarzutu podłości za stwierdzanie zawieszenia broni i niemocy społeczeństwa polskiego w chwili, gdy na 12.000 młodzieży polskiej z Królestwa, kształcącej się poza granicami swego kraju, z których żaden nie zechciałby wstąpić do uniwersytetu warszawskiego bo nim gardził — na tenże przypada ledwo 100 infamisów pochodzenia polskiego. Przecież autorzy odezwy na własnej skórze odczuli wrogi stosunek do nich społeczeństwa polskiego, do czego się dyskretnie sami przyznają.

Tutaj przestajemy wierzyć w szczerość wywodów. Nieświadomością chciano pokryć dotychczasową rolę wobec naszych dążeń. Przecież panowie ci byli posłusznymi pionkami w ręku rządu, który przy ich pomocy chciał zgnębić naszą walkę o szkołę polską. Przecież nie do kogo innego, ale do nich strzelał w październiku 1908 r. polski robotnik w nadziei, że skoro są głusi na nasze namowy i przedstawienia, skoro im brak duszy szczerej i życzliwej myśli — to przemówi do ich sumienia terror.

Społeczeństwo polskie i młodzież dość często wskazywała na to, że są oni zaporą naszych dążeń, że stają w szeregach reakcyi, dążącej całą siłą do zgniecenia tego jedynego ruchu, który był zwiastunem odrodzenia, kolebką przyszłych twardych czynów — lecz wtedy pieniążki stypendyjne, pochodzące z ochrany pozwalały spokojnie patrzeć w przyszłość i niedbać o swą rolę wobec społeczności polskiej. Policja była dość silna, aby zapewnić spokój i bezpieczeństwo życia, —na studja przyjmowano bez wszelkiego przygotowania, bez konkursów, bez mozołów — czegóż wtedy trzeba było. Wtedy nie było przekonań i nie było czynów.

Ale ostatnio coś nieco się zmieniło. Rząd przestał hojnie sypać stypendja, bo napłynęło dość tej dziczy; normalny bieg zajęć w uniwersytecie został zapewniony. Bieda przemówiła do duszy rosyjskiego studenta, przypominając mu „narodowościowe problematy“ i pseudopostępowe hasła. Wobec wielkiej burzy na uniwersytetach rosyjskich uznał, że wcale nieźle byłoby przenieść się gdzieindziej, gdzie łatwiej o zarobek i zabawę. W tym celu trzeba wywalczyć prawo dopuszczania seminarzystów z 4-klasowym wykształceniem do wszystkich uniwersytetów, aby zaś sobie przesiedlenie to ułatwić — wspomniano o walce narodu polskiego o szkolnictwo wyższe i ją postawiono jako motyw.

Oto w jaki sposób stało się, że dotychczasowi wrogowie bojkotu wyższych uczelni, stali się tegoż wyznawcami.

* * *

Obecny strejk rosyjskich studentów w Warszawie przy pewnym urobieniu opinji polskiej mógłby w bilansie plusów i minusów, stworzonych przez warunki zająć dodatnie miejsce. Oczywiście, że niema mowy o jakiejkolwiek łączności z tym ruchem, bo stosunek nasz do uniwersytetu i jego uczniów musi i nadal pozostać wrogim.

Powinniśmy zdawać sobie sprawę, że postulat polskiego uniwersytetu został jedynie wyzyskany dla spopularyzowania akcji o cofnięte przez rząd zapomogi. Świecić na czele podobnej akcji nie przynosi wprawdzie zaszczytu postulatowi szkoły polskiej, jednak z tej strony zbrukania sztandaru walki obawiać się nie trzeba. Istotnych przyczyn świadomi są wszyscy.

Niekorzystna dla bojkotu strona toczących się wypadków leży w przewrocie pojęć na istotę uniwersytetu warszawskiego, jaka powstać może w opinji publicznej. Przez zarysowanie w czasie powszechnej ciszy i prostracji, uniwersytetu — jako środowiska walki z rządem — popularyzuje się samą jego istotę, zasuwając pajęczą nicią nowych uczuć sądy o nim, jako o kazamacie, siedlisku reakcji lub zaprzaństwa. Powstaje obawa, aby go w tak zmordernizowanej szacie nie wzięto za twierdzę buntu, do obrony której powołani są wszyscy. Aby w nim i walkach prowadzonych na jego gruncie nie lokowano świętych swoich uczuć — bo my nasze koncentrujemy na innym szańcu: nie drobnych zatargów w łonie uniwersytetu, ale nieuznawaniu wogóle jego autorytetu w walce z samym faktem jego istnienia.

Dotychczas podobne obawy są płonne. Masa młodzieży, która w walce o szkołę jest najbardziej miarodajną, powyższe zjawiska ocenia dość jednolicie, a z dotychczasową swoją bojkotową orjentacją zupełnie zgodnie. [1])

Zakusów jednak nie brak.

Socjalna demokracja Król. Pol. i Litwy wydała kontrasygnowaną przez rosyjską soc. dem. odezwę, która ma za zadanie ten

---

[1]) Nie możemy przecież za cokolwiek choćby miarodajnego dla naszej opinji uważać głosu „grona polskich kobiet postępowych ze Lwowa“ pełnego naiwnością i słodyczą owianych frazesów. Kładziemy ten „wypływ z serca“ na karb zupełnej nieznajomości stosunków oraz afektacji, na co zdobyć się znacznie łatwiej niż na rzetelny sąd. Ponieważ są to dopiero próby wydawania na własnym myśleniu opartych sądów, musimy wybaczyć i tłumaczyć, jakkolwiek życzyćby należało, aby ze względu na skutki, o które wszystkim chodzi, publikować sądy oględniej i odpowiedzialniej.

sprytny przejaw międzynarodowej łączności podnieść i uwdzięczyć. Patetycznie stwierdza: „W Warszawie toczy się znów walka pod hasłem: w Polsce szkoła musi być polską“ oczywiście to słowo „znów“ wkradło się nie przez pomyłkę. (To esdecka uchwała o przerwaniu bojkotu z 1908 r. — która minęła bez echa w sromocie i niesławie — tak nagle przerwała bojkot i teraz dopiero go wskrzesza). To wznowienie zdaniem esdeków nastąpiło pod wpływem wzmnożenia się ruchów strejkowych robotniczych, które w Rosji przybrały formę wielkich manifestacji z powodu śmierci Tołstoja na rzecz zniesienia kary śmierci — a na czoło których wysunęła się walka o wolność nauki na uniwersytetach --

„A taki sam strejk, taka sama walka o wolność wybuchła w Warszawie.“

„Jednak“ biada odezwa „w walce tej niema studentów polskich“

„O szkołę polską walczą studenci rosyjscy“, a dla tego „bo młodzież polska uciekła zagranicę“.

W ocenie powyższych faktów zapominają ubolewania godni autorzy odezwy, że wyjazdy na studja wyższe, to nie jest dezercja, lecz zorganizowany prąd, popierany dzisiaj przez wszystkich w tym celu, aby bojkotować jaknajdłużej uniwersytet warszawski. Jest to konsekwentnie przeprowadzane od lat 5-ciu to samo zadanie, które sobie przed miesiącem postawiła młodzież rosyjska, oparta na przekonaniu że uniwersytet warszawski jest tak szkodliwy i tak nam wrogi, że lepiej aby go nie było. A jeżeli chodzi o środki, to w obu razach zastosowano jedne: uczynić go zbędnym przez niedostarczenie słuchaczy.

Zamiast tych — jedynie godnych polskiego stanowiska przesłanek — po apoteozie męczeńskiej roli rosyjskich chuliganów, którzy w pogoni za groszem stypendyjnym stanęli w szeregach strejkowych — następuje opluwanie bojkotu jako „ucieczki od walki“, „bojkotu walki o szkołę polską“ — a tenże określa się jako „bezmyślny lub karjerowiczowski“. A to opluwanie prowadzi się z pianą na ustach, z pominięciem wszelkich skrupułów w przedstawianiu, z nieuczciwym wyzyskiwaniem wielu argumentów. Fakty wydaleń z Warszawy, — i kilkodniowe areszty przedstawia się jako zsyłanie na północ, a młodzieży polskiej studjującej zagranicą zarzuca się pogoń za patentami, podczas gdy wobec nieuznawania patentów zagranicznych — podobna droga jest otwarta jedynie dla pozbawionych wszelkich skrupułów, esdeckich pupilów z uniwersytetu warszawskiego.

Jednak czarnosecinne to przedstawienie nie jest najwstrętniejszą stroną odezwy. Zdradza cały kunsztowny ów plan, wysunięte przez esdeków wyjście z przykrej i rzekomo „upakarzającej“ dla młodzieży

polskiej sytuacji: „oto jedynym środkiem uniknięcia nowej hańby jest, aby polska młodzież postępowa zwołała natychmiast swój zjazd w celu zniesienia bojkotu i powrócenia na drogę walki, bo jałowość i reakcyjność zajmowanego stanowiska ujawnia się zbyt jaskrawo wobec walki prowadzonej — zamiast przez Polaków przez Rosjan".

Tutaj wypadnie nam odsądzić esdeków nietylko od uczciwego sądu, ale od zdrowych zmysłów, — bo czyż wolno jest proponować natychmiastowe zerwanie bojkotu nie dla zupełnego tegoż likwidowania, ale dla dalszej walki w chwili, gdy szeregi łamistrejków dla jakichkolwiek przyczyn rzedną. Bo gdy tamci usiłują przeprowadzić strejk na tych zakładach i bieg życia uniwersyteckiego zatamować, po co tam iść mamy, czy żeby przez sam fakt wstąpienia na uniwersytet i składania wstępnych egzaminów złamać opór strejkowy młodzieży rosyjskiej? Przecież podobne postępowanie będzie nie walką jakkolwiek rozumianą, ale podłością.

Gdyby esdecy kwestję traktowali uczciwie, chociażby z punktu widzenia dobra apoteozowanej przez nich akcji młodzieży rosyjskiej, jeszcze nie mogliby w żaden sposób żądać od społeczeństwa polskiego złamania bojkotu uniwersytetu warszawskiego. Nie rozpoczyna się przecież walka na kije lub miecze, która zmuszałaby do skrzyknięcia wszystkich krzepkich dłoni — wywieszanie więc hasła „na pomoc" niema racji. Nasza pomoc sprowadziłaby zerwanie i tak już suchotniczego strejku w obozie infamisów.

Jednak z ewentualnością przerwania strejku esdecy rachują się jaknajbardziej.

To nie jest ruch decydujący, który przeważa na tę lub inną stronę. Jego rola prawdopodobnie już niedługo należeć będzie do przeszłości. Im chodzi już tylko o wyzyskanie korzystnej dla uniwersytetu warszawskiego sytuacji, aby doń społeczeństwo polskie wprowadzić.

A dlaczego im na tem zależy?

Odpowiedź nie jest tajemnicą dla nikogo, kto zna żywioły tworzące tę partję. Są to po większej części socjal-litwacy, dla których uniwersytet warszawski jest dogodnym azylem zarówno ze względów językowych jak i pobytowych (w Rosji pobyt jest utrudniony żydom). Jednakże istniejące tamże ograniczenia procentowe dopuszczają ich z powodu niewielkiej ilości uczących się — w nieznacznej liczbie. Im zależy na tym, aby społeczeństwo polskie przerwało bojkot, bo wiedzą dobrze na jak nietrwałych podstawach funkcjonuje uniwersytet warszawski oraz, że trzeba wprowadzić do uniwersytetu kilkunastu Polaków, aby przez ograniczenia procentowe prześliznął się razem z nimi jeden socjal-litwak. Dla ich dobra trzeba zburzyć ideję bojkotu, dla którego to celu wszystko się w odezwie tendencyjnie opluwa i nagina.

Względy powyższe nie mogą trafić do naszego społeczeństwa, bo są jego intencjom i potrzebom obce. Rola zatym nasza polega na jaknajgruntowniejszym ukrytych intencji demaskowaniu.

W antybojkotowym swoim stanowisku skrajna lewica nie jest jednak odosobniona. Otwarcie popiera ją p. L. Straszewicz, niepamiętny zeszłorocznej porażki. „Słowo“ warszawskie występuje oględniej w porównaniu do zeszłego roku, bo prowadzi na dalszą metę obrachowaną grę. Nie bardzo ono wierzy w możliwość przerwania bojkotu, bo tenże „posiada głębokie korzenie w społeczeństwie naszem“, a „nie była to tylko demonstracya“, przed rzuceniem zaś hasła zerwania bojkotu powstrzymuje go obawa, że nikt wezwania tego nie posłucha. Szuka trybunału powołanego do wydania sądu, oraz żywi nadzieję, że „do młodzieży z propozycją zniesienia bojkotu zwrócą się niebawem inne żywioły, które podzielały złudzenia bojkotowe młodzieży i które z te racji znajdą życzliwszy „posłuch“.

Mowa tu zapewne o narodowej demokracji, o której, choćby ze względu na serdeczne stosunki i zbliżone programy, redaktorzy „Słowa“ warszawskiego posiadać mogą najdokładniejsze informacje.

Potwierdzają je z kraju dochodzące wieści o konferencyjkach i gawędach na te tematy z młodzieżą, słychać od połowy stycznia o uchwałach Rad Naczelnych, stronnictwo dotychczas jednak przyłbicy nie odkryło.

Może nastąpi refleksja.

Może idejowe żywioły stłumią parcie macherów politycznych, ale zdawać sobie winna sprawę młodzież, że ugoda przeżarła w tym stronnictwie tradycje „Związku unarodowienia szkół“ i że jest ono zgoła niepewnym pod względem bojkotowym żywiołem, a od Piltza i towarzyszy różni się jedynie większym sprytem.

Nie narodowa demokracja stanowi dzisiaj centrum obozu bojkotowego, należy się więc spodziewać, że wobec zmalenia wpływów tej partji inicjatywa jej zostanie podobnie nieudaną jak poprzednie wyprawy po laury poselskie w Dumie i wyprawy po złote runo neo-słowiańskie.

Ideji bojkotu nie stworzyła agitacja tego czy owego stronnictwa. Dużo bólu i poniewierki uczuć narodowych złożyło się warstwa po warstwie, aby stworzyć w duszach grunt dla tak wielkiej akcji — dlatego ufni w moc narodu i przyrodzoną jego skłonność do walki i odporu musimy trwać na naszym stanowisku.

Jesteśmy świadkami dezercji z wyrachowania i tchórzostwa. Jesteśmy świadkami, jak ci i owi chcąc ukryć swoje tchórzowstwo lub korzyści — wśród walki rzucają hasło ucieczki — chcą robić dezerterów z innych, usprawiedliwić siebie. Zadaniem walczącego ogółu w

tych razach jest objawy te sprowadzić do należytej normy, stwierdzić, że działa tu zdrada lub podstęp; umieć je demaskować i piętnować. Umieć im krzyknąć: Za zdradę odpowiecie!

Planta Kościuszkowska.

Często, gdy okolicznościami wzmożona świadomość obywatelska stawia nam przed oczy kwestję bytu naszego, chętnie zwracamy się do przeszłości, zwłaszcza do okresu stuletnich usiłowań restytucyjnych, szukając w nich odpowiedzi na dręczące pytania, co czynić, jak przeciwstawić się stopniowemu urabianiu społeczeństwa przez warunki potrójnej przynależności państwowej, jak w sferę codziennych obowiązków życiowych wpleść pracę dla sprawy, w jak wielkim zakresie posiąść siłę i jaką drogą iść, by cel ostateczny osiągnąć.

I często z poczuciem zupełnej bezradności odkładamy książkę na bok. Wzory dzielności sugestjonują, przykłady bezmyślności, złej woli lub zdrady budzą wstręt, aleć przecie zginąć w walce dla lepszej przyszłości znajdzie się wielu, by zwyciężyć — męstwo w potrzebie nie starczy. Tymczasem opracowania dziejów porozbiorowych obracają się w błędnym kole nieskończonych faktów walki lub odstępstwa, zwycięstwa, lub klęski, mało, niemal wcale nie zajmują się tem, co naród uczynił, aby w zastępstwie straconych instytucji państwowych, powołanych do organizowania życia wewnętrznego i obrony nazewnątrz, zbudować instytucje własne; niema w nich rozróżnienia pomiędzy duchem i kierunkiem pracy dla niezawisłej przyszłości, a pracą na gruncie porozbiorowej teraźniejszości.

Nie po analogję jednak iść nam wypada do dziejów ostatniego stulecia, bo te wobec przekształcających się warunków istnienia zawieść mogą a nawet muszą. Samodzielna i sumienna kontrola, gruntowna ocena obowiązywać powinny, ponieważ z innego niźli dziś tła płynęły plany, tworzyły się organizacje, rozwijała się praca; takie rozważanie wypadków minionych, nie rozwiązując zagadnień dzisiejszych, wprowadza wszakże w bogaty świat myśli, projektów, konkretnych usiłowań, mających swe źródło w ożywiającej całe dzieje porozbiorowe ideji stworzenia w warunkach zawisłości instytucji państwowych własnych, które funkcjonując wymagają jeno sankcji międzynarodowej, aby stać się legitymatycznymi wyobrazicielami niepodległej Polski. One popychają do roboty na dziś dla utra.

* * *

Ostatnie lata istnienia Rzeczypospolitej upływały w pospiesznej gorączkowej pracy ku nadrobieniu tego, co zaniedbano w poprzednich okresach. Groza zachwianej przyszłości napełniała troską wszystkich, którzy dalej widzieli, budziła się na moment wśród oślepionych nawet prywatą sprzedawczyków. Gdy Prusacy rozpoczęli drugi rozbiór okupowaniem zachodnich prowincji polskich, osłupiała Targowica wydała uniwersał do narodu, aby przysposobił się do takiej obrony, jaką naród w ostatniej rozpaczy przedsięwziąć może. Wkrótce tłómaczy się wprawdzie i usprawiedliwia swój krok nierozważny, w haniebnym jednak rozgwarze grodzieńskim zradzają się szybko pomysły oporu, rośnie myśl o walce, by w końcu ogarnąć wszystkie lepsze żywioły kraju. Powoli zawiązuje się spisek, który po kilku dopiero miesiącach zorganizował się lepiej, biorąc za podstawę narzuconą mu plantę kościuszkowską.

Stąd też dwa stadja o różnych założeniach w pracy, widzieć należy w przedinsurekcyjnej akcji przygotowawczej. Jedno od chwili zawiązania sprzysiężenia do zjazdu podgórskiego we wrześniu 1793 roku, w którym główną rolę odgrywali spiskowcy warszawscy o radykalnym zabarwieniu społecznym, drugie od narad podgórskich do wybuchu powstania tj. do 24. marca roku następnego.

Pierwotny plan związku warszawskiego, którego powstanie kłaść można na połowę 1793 roku streszczał się w tym, aby bezzwłocznie wywołać ruch wojskowy w Warszawie, za którym samorzutnie pójdą inne pułki wojska linjowego, opierając się na spodziewanym współdziałaniu ludności. Generał Działyński, który później był rzecznikiem systematycznego tworzenia rozgałęzionej organizacji, na razie szedł tak daleko, jakoby zbędnym było porozumienie nawet z wojskiem, bo to mogłoby zdradzić sekret, podczas gdy on w każdej chwili może objąć naczelne dowództwo, jako starszy rangą od komenderującego załogą warszawską generała Cichockiego. Postanowiono objechać rozłożone pod miastem obozy rosyjskie, aby ułożyć plan walki. Niepomyślnymi widocznie były wywiady, skoro po powrocie Działyński zażądał nawiązania stosunków z miastem i prowincją. Napotkał w tym silną opozycję. Zasadzając się na sile wpływu moralnego, przeciwnicy sądzili, że lud rzuci się do broni, gdy ujrzy walczące z nieprzyjacielem wojsko polskie. Jak zawodnym było takie mniemanie, wykazały wypadki późniejsze.

Dłuższe dopiero debaty wykazały konieczność szerszych przygotowań. Rzecznikami ich byli Działyński i Kapostas. Zgodzono się na stworzenie organizacji wojskowej, administracyjnej do gromadzenia funduszów i żywności, a również podjęto propagandę w celu zapewnienia współudziału w pracy wszystkich dzielnic Rzeczpospolitej. Dla zy-

skania poparcia ludności miejskiej i wiejskiej należało mieć pewną platformę idejową, któraby mogła oddać usługi, jako środek agitacyjny. Konstytucję trzeciego maja uznano za nieprzydatną do zmienionych warunków, przyjęto natomiast hasło wolności wszystkich klas, dochodzące tutaj z Francji a popularne w pewnych bardziej radykalnie nastrojonych sferach spiskowych. Zasada ta pozostała martwą, poza mury mieszkań konspiratorów nie wyszła i w pracy przygotowawczej nie znalazła skutecznego zastosowania, ponieważ zbyt wiele musiałaby wydać niechęci i antagonizmów.

Nawiązane z prowincją stosunki dały wiadomości o doskonałych dyspozycjach umysłowych i zupełnej gotowości do walki; w rzeczywistości, jak się okazało na zjeździe podgórskim, był to raczej twór fantazji sprzysiężonych, który rozwiał się po zastosowaniu do nich kontroli i właściwej miary potrzeb. Na razie jednak dla gorętszych stało się nawskróś aktualnym załatwienie sprawy naczelnego dowództwa, — był to temat do długich, zaciekłych dyskusji. Jedni chcieli mieć Kościuszkę, inni sprzeciwiali się samej zasadzie dyktatury, dowodząc, że ogół wojska nie dba o to, kto komendantem, bowiem przywódzcą jego to wolność i rozpacz, a błędy jednego człowieka wszystko mogą zepsuć. Zgody nie było. Część postanowiła nie zwłóczyć dalej, lecz wszcząć powstanie z brygadą kawalerji narodowej Madalińskiego, która od samego początku stała bardzo blizko sprzysiężenia. Inni, ufając zapałowi wojsk, jeśli stanie na ich czele żołnierz-patryjota, wysłali delegatów do Drezna, ażeby wezwać Kościuszkę do ujęcia steru w swe ręce.

Dnia 11. września 1793. roku zjechano się dla porozumienia na Podgórzu. Plan insurekcji, przedłożony przez wysłańców zgromadzenia warszawskiego okazał się niewykonalnym, przygotowanie niezwykle słabe; garnizon krakowski, wojsko w południowych województwach o niczem nie wiedziało; inne korpusy, pozyskane jedynie w oficerach niższej rangi bardzo były niepewne; brakło również przygotowania śród ziemiaństwa i włościan, całą nadzieję gruntowano w istocie na powszechnej nienawiści do Rosji. Kościuszko na „kozaczyznę“ przystać nie chciał, plantę swą postawił, jako nieodzowny warunek objęcia przez siebie dowództwa, twierdząc, że na tak błahych jak dotąd podstawach, nie można budować a smutnemby było lekko i nierozmyślnie zacząć i upaść.

Podstawą planty kościuszkowskiej był rząd rewolucyjny o charakterze nawskróś wojskowym pod dyktaturą jednego człowieka, któryby miał zaufanie całego narodu; organizacja spiskowa i insurekcyjna miała się oprzeć na zasadzie terytorjalnej, na wzór amerykański; wojskowi, uzależnieni od Naczelnika, winni okazywać pomoc organizacjom

cywilnym i nawzajem korzystać z ich usług. W każdym powiecie, ziemi lub województwie miał być powołany z grona obywateli generał-major ziemiański. Obowiązkiem jego byłoby starać się zawczasu o przysposobienie broni wszelkiego rodzaju, karabinów, kos i pik, tudzież sucharów dla sił powstańczych w swym okręgu, przynajmniej na dni dziesięć. On powinien utrzymywać w jedności komitety i kluby patrjotyczne, tworzone dla agitacji i przygotowywania ludu. Do niego też należało mieć w stałej ewidencji rozkład sił nieprzyjacielskich, przez siebie zaś zebrane oddziały doskonalić przy pomocy odpowiednio dobranych oficerów, a w chwili stanowczej odprowadzić do powstania. Dokładne relacje o stanie wszystkiego winien składać w określonych z góry terminach.

W myśl tejże instrukcji miały być stwarzane po wsiach i miastach kluby patrjotyczne, obejmujące niższe warstwy ludności. Słychać o nich w Krakowie, Warszawie i Wilnie, podejmowano je również na prowincji, jakkolwiek bez większego skutku. Próbowały one już po wybuchu powstania kontynuować swe posiedzenia, jako kluby rewolucyjne, choć zakazywane rozbijały się w biegu wypadków. Kościuszce i emigracji, która wpłynęła na ustalenie zasad planty, chodziło o pokierowanie siłami ludowymi w duchu prawdziwej rewolucji; bezsilność dotychczasowych środków obrony Polski przemawiała za poruszeniem mas ludowych, które taką potęgę wykazywały w rozgrywającej się naówczas rewolucji fracuskiei. Podobnie jak we Francji zdawało się koniecznym oprzeć ten ruch na propagandzie socjalnej, zmierzającej do przygotowania opinji publicznej i skierowania jej na drogę zasad konstytucji istotnie republikańskiej. W akcie powstania 24. marca brak wzmianki o konstytucji 3. maja chciano bowiem wzruszyć cały naród, a szlachta sama nie byłaby w stanie bez pomocy ludu zrzucić jarzma despotycznego.

Brak jest danych o organizacji, w jakiej prowadzono tę pracę ludową. W swym charakterze wychowawczym skierowywała się ona ku rozbudzaniu wśród ludu poczucia obywatelskiego i uświadomienia o potrzebie walki dla własnej wolności; praktycznie była w dużem znaczeniu, bowiem lud „miał straszliwy w swych kosach oręż“. Na czele ludu stawać mieli członkowie komitetów spiskowych, rozmieszczać go po oddziałach, używać do dywersji przeciw koncentrującym się wojskom rosyjskim lub do trzymania w szachu Prus przez zagrożenie powstaniem w świeżo zagarniętych prowincjach polskich.

Do wykonania tych instrukcji potrzeba było czasu. Kościuszko, by nie obudzić czujności wroga i nie sprowokować przedwczesnego wybuchu wyjechał do Włoch. Po kraju rozjechali się emisarjusze. Przekonanie wszakże, panujące w gronie spiskowców, iż przedewszyst-

kim wybrać należy najodpowiedniejszą chwilę do wybuchu, a później dla określonego już celu pospieszne czynić przygotowania — tak naturalne we wszelkich spiskach — stanęło na przeszkodzie w wykonaniu planty. Padł termin 19. listopada, gorączkowa robota szła pod hasłem nadzwyczajnego pośpiechu. Na kilka dni przed terminem cofnięto się, dwumiesięczny okres czasu został niepowrotnie niemal stracony.

Po raz drugi doszły instrukcje Kościuszkowskie w styczniu 1799 roku. Wobec niebezpieczeństwa będącej w toku redukcji wojska, po odebraniu raportów miano wyznaczyć czas wybuchu walki. Spiskowi wzburzyli się, żądali terminu wczesnego, by wyzyskać dogodne rozlokowanie wojsk rosyjskich na leżach zimowych — instrukcja częściowo nie doszła, częściowo została zaniedbana.

Wreszcie trzeci raz rozeszły się instrukcje w końcu lutego tego roku. Sprzysiężenie się rozpadło, Madaliński ruszył, planty nie wykonano. 24. marca powstanie ogłoszono na rynku krakowskim.

* * *

Był to pierwszy spisek na ziemiach polskich, nosił on w sobie wszystkie braki i zawody spisków późniejszych. Zawiązany w bardzo nielicznym gronie, od samego początku stał się terenem starcia dwóch zasadniczych poglądów taktycznych — stworzenia rozleglejszej organizacji, którąby przeprowadziła przygotowania w całej rozciągłości stosownie do potrzeb walki, tudzież doraźnego porwania się do broni, za którym pójdzie cały kraj. Jesteśmy tu świadkami, jak w dusznej atmosferze spiskowej, gdzie egzaltacja i niecierpliwość każą oceniać swe środki po nad miarę rzeczywistą, umniejszając i niwelując w wyobraźni wszelkie przeszkody i trudności, chwieją się i ustępują trzeźwiejsi ze związkowych, a w powodzi codzień innych koncepcji i bezpłodnych narad zatracają się ludzie, za najlepszy środek wyjścia uważając jedno: zaczynać.

Chcąc porwać się do boju należało poza „legalnymi“ rządami Targowicy i wbrew nim powołać do życia organizację, mogącą we wszystkich dziedzinach tak wojskowych, jak i administracyjnych skutecznie z nią a zwłaszcza z jej sojusznikami rywalizować. Na tej platformie należało oprzeć współdziałanie wydobytych z narodu drogą propagandy sił; ku temu zmierzała planta kościuszkowska, która niestety nie wyszła prawie poza ramy teorji.

Przyczyną tego był rozpaczliwy stan społeczeństwa i państwa.

Król zerwał z narodem, wśród możnych pospolitą była zdrada i przedajność; szlachta egoistyczna, nadto zdemoralizowana ostatnimi wypadkami znękana nadużyciami wojsk rosyjskich, usunęła się od życia publicznego, szukając spokoju w zaciszu domowym; zamożniejsi

opuszczali kraj i wyjeżdżali zagranicę; mieszczaństwo, wyniszczone bankructwami, po za tym mało okrzesane, ubogie, bez wiary w przyszłość nie mogło zaważyć na szali; chłop stanowił materjał zdrowy, ale najzupełniej surowy, którego dopiero reformami pańszczyźnianych stosunków, oświatą i wychowaniem można było urobić na świadomego swych obowiązków obywatela; żołnierz, opuszczony przez swych dowódców, którzy dla zamanifestowania swych uczuć, nie chcąc służyć zdrajcom podali się po przystąpieniu króla do Targowicy o dymisję, zą nielicznymi wyjątkami biernie ulegał rozkazom, wcielającym go do armji rosyjskiej, lub rozrzucającym go w drobnych oddziałkach po całym terytorjum resztek Polski w ten sposób, że każdy ruch łatwo mógł być zdławiony przez przeważające siły rosyjskie.

Odbywający się sejm grodzieński, na którym represjami wydobywano zgodę na dokonany już rozbiór państwa , coraz silniejsze zacieśnianie węzła zależności od Rosji, musiały wpływać na zaognienie sytuacji, do czego przybywały mgliste, niedwuznaczne jednak zapowiedzi ostatecznego rozbioru tudzież obawa wyprowadzenia wojska polskiego przeciwko Francji lub Turcji.

W takich warunkach politycznych pośpiech zdawał się być nieuniknionym, brak przygotowania do walki schodził w cień, na pierwszym planie widniała groza nieuchronnej klęski*.) *T. K.*

TAKTYCZNE ZNACZENIE TERENU W WALCE.

Teren jest stałym elementem, utrudniającym lub ułatwiającym wykorzystanie siły ludzkiej oraz zalet broni.

Nauka o terenie czyli terenoznawstwo dzieli całość naszego otoczenia na dwie grupy: części terenu, oraz skład terenu.

Pod pierwszą rozumiemy wszystkie te objekty, które znajdują się na powierzchni, jak lasy, budowle. góry, wklęsłości i t. d. W drugiej grupie zajmuje się terenoznawstwo rozróżnianiem pierwiastkowym miejscowości w znaczeniu bardziej gieologicznym t. j. bada teren jako glebę, skały, piasek i t. d. Terenoznawstwo uczy nas przedewszystkim metod uzmysłowienia sobie części i składu terenu przy pomocy map, orjentowania się według nich, wreszcie terenoznawstwo stosowane traktuje o wpływie terenu na wszelkiego rodzaju operacje wojenne.

*) Opowiadanie powyższe opartem jest na raporcie historycznym Barsa o przygotowaniach spiskowych, pamiętniku Pawlikowskiego i memorjale Kołłątaja.

*) po niem: Terrainlehre, po ros. wojennaja topografia).

W naszym szkicu pragniemy ogólnie rozpatrzyć zasady, jakie dadzą się wyprowadzić z taktycznego wpływu terenu na przeprowadzenie bitwy.

Gdy zmuszeni daną sumą warunków, staczamy bitwę w danej miejscowości, to podstawową zasadą właściwego zużycia siły wojsk jest umiejętne przystosowanie się do danych otoczenia szybkie usunięcie przeszkód, wynikłych z konfiguracji, wykorzystanie naturalnych osłon i t. d.

Od charakteru terenu zależy ugrupowanie poszczególnych rodzajów broni i rodzaj ich akcji; w tym kierunku przedewszystkim może wykazać dowódca swój osobisty wpływ.

Tylko w pewnym stopniu możemy odgadnąć miejsce przyszłego starcia, a należyte obsadzenie ważniejszych punktów, oraz rozwinięcie linji bojowej, wywiera decydujący wpływ na przebieg bitwy, a nawet w znaczny sposób neutralizuje liczebną przewagę nieprzyjaciela. Wpływ miejscowości potęguje się jeszcze bardziej, jeżeli sztucznie wzmocnimy zajmowane pozycje, gdyż zapewnia oprócz przewagi naturalnej oszczędność sił posiadanych, oraz utrudnia atak przeciwnika. Z tych to powodów konieczność poznania miejscowości wysuwa się na pierwszy plan. Dowódca przed każdą akcją winien przeprowadzić wywiady*) uzupełniające dane, jakie posiada o terenie czy to z map, czy z innych materjałów dostarczonych przez sztab. Wywiady zarówno taktyczne jak strategiczne należy przeprowadzać bardzo ściśle. Pedantyzm jednak jest nietylko zbyteczny, ale wprost szkodliwy, gdyż z jednej strony przowlekając akcję może wypaczyć przedsięwzięcie, z drugiej zaś uzuchwala przeciwnika, dając pozór wahania z naszej strony.

Sklasyfikowawszy dane i decydując się na zajęcie jakiejś pozycji, należy ocenić względne zalety pojedynczych punktów. Jest to konieczne przedewszystkim dla zdania sobie sprawy z liczbowego obsadzenia. Objekty terenu (części terenu) ułatwiające obronę pewnych miejsc pozycji, względnie tak położone, iż zajęcie ich przez wroga zmusza nas do cofnięcia się z zajmowanej linji, nazywamy taktycznymi kluczami. Jeżeli np. na prawym skrzydle naszej pozycji znajduje się lasek lub wzgórze a pozostały teren jest równy, to zrozumiałym stanie się fakt, iż w razie zajęcia przez wroga tego klucza taktycznego musimy cofnąć się na całej linji. Podobna zależność istnieje zwykle pomiędzy częściami terenu dogodnymi do obrony. Gdy n. p. na lewym skrzydle pozycji znajduje się wzgórze, nieco na prawo wieś, i jeżeli

---

*) Mamy tu na myśli wywiady przeprowadzane przez samodzielne podjazdy konnicy oraz przednią straż, sprowadzające się do wykrycia nieprzyjacielskiej pozycji oraz dyslokaty itd.

wzgórze, panuje nad wsią, to zajmując wzgórze nie dopuścimy do zajęcia wsi, a straciwszy wzgórze, będziemy wyparci również i ze wsi.

Oprócz taktycznych kluczy wielką rolę odgrywają punkty, znajdujące się na drodze naszego odwrotu lub w kierunku, skąd oczekujemy posiłków. Są to klucze strategiczne. Najlepiej wykaże różnicę między obu rodzajami węzłów pozycyjnych fakt, iż zdobycie taktycznego klucza wpływu na przebieg bitwy, zaś zdobycie strategicznego węzła na rezultaty bitwy.

Często zdarzają się części terenu, łączące w sobie właściwości strategiczne i taktyczne. Posiadają one wtedy specjalnie ważne znaczenie i na ich obsadzenie należy zwrócić szczególniejszą uwagę. Charakter fizjograficzny terenu wpływa nawet na przyjęcie formacji taktycznej, uzależniając pojedyncze ruchy walczącego, szczególnie pod ogniem wroga. Jeżeli np. mamy do dyspozycji teren otwarty, to użyjemy formacji bardziej rozrzuconej, aby zmniejszyć skuteczność ognia nieprzyjacielskiego. W zasłoniętym terenie szyk będzie bardziej zwarty, co ułatwia prowadzenie linji bojowej, oraz szybkość korzystania z rezerw, wreszcie umożliwia dłuższe „skoki“ z jednej pozycji na drugą podczas ataku. Naogół należy powiedzieć, że otwarty teren utrudnia atak, ułatwia zaś obronę, dając rozległe pole obstrzału. Trzeci rodzaj terenu mianowicie poprzecinany wzgórzami, jarami i t. d. uniemożliwia często łączność między poszczególnymi punktami pozycji, np. podczas ataku może spowodować zbytnie wysunięcie się jednej części linji bojowej opóźnienie innych. Taki nieład musi być przy pierwszej możności zaraz usunięty, gdyż zmienia koncentrację ognia nieprzyjacielskiego i łamie impet ataku. A przecież atak, to zdecydowany wybór śmierci lub zwycięstwa. Dla tego też za zasadę przyjmujemy takie kierowanie atakiem, aby siła impetu bez względu na charakter terenu, była stała i ciągła. Przerwa podczas ataku pociągnąć może za sobą zgubę całej linji a niezdecydowanie wzmacnia energję obrony. Jeden energiczny cios często decyduje o wszystkim. Oczywiście, do takiego ataku będą zdolne wojska jedynie o bardzo wysokim poziomie ducha i moralnych zalet.

Pomimo zupełnej świadomości konsekwencji, wynikających ze złego wyboru pozycji, nie można ściśle określić, w paragrafach np. warunków, które zdecydowałyby o wyborze na teren walki tej a nie innej miejscowości. Tutaj rolę najlepszego doradcy odgrywa praktyka. Jednak ze względu na wielki materjał doświadczalny można wysunąć kilka zasad, umożliwiających szybszą orjentację wodza. Elementarnym tedy warunkiem jest wybór takiej pozycji, aby nieprzyjaciel nie mógł jej zlekceważyć, ani ominąć, więc winna ona stanowić zasadniczą przeszkodę w przeprowadzaniu podjętej akcji przez nieprzyjaciela. Naj-

częściej zajmujemy stanowisko prostopadłe do drogi po której posuwa się przeciwnik, Jest to pozycja czołowa. Dla zabezpieczenia sobie odwrotu staramy się mieć za sobą dogodne drogi. Jeżeli broni się na pozycji niezbyt wielki oddziałek, to powinien się starać, aby droga przechodziła przez środek zajmowanej przez niego miejscowości. Spełnienie wymienionych warunków daje tak zwaną przewagę strategiczną. Taką samą przewagę osiągniemy i wtedy, gdy zajmując groźną pozycję skrzydłową, zmusimy wroga do zmiany kierunku pochodu, straty czasu lub prowadzenia walki w niedogodnych dla siebie warunkach. Jednakże należy pamiętać, iż na skrzydłowej pozycji powinny znajdować się znaczne siły, gdyż w przeciwnym razie nieprzyjaciel może wysunąć część swych wojsk jako osłonę, nieprzerywając marszu w raz obranym kierunku.

Następnie należy zważać, żeby rozległość pozycji odpowiadała liczbowej sile oddziału. O ile pozycja będzie zbyt rozciągniętą, będziemy musieli zaangażować w walce zbyt wielkie siły w stosunku do posiadanej rezerwy lub zupełnie jej nie mieć. A wtedy jedno zdecydowane uderzenie wroga naszą linję łamie. Zbyt zwarta pozycja grozi nam oskrzydleniem, w zasadzie nie pozwala na jednoczesne wysłanie do boju dostatecznej ilości wojsk, lecz musimy wprowadzać swe oddziały w ogień partjami z czego przeciwnik nie omieszka skorzystać.

Dla tego też tak wielkie znaczenie ma dyspozycja wodza, określająca taktyczne zachodzenie czyli należyte i w odpowiedniej chwili wykonane rozwinięcie z szyku pochodowego w bojowy. W zajętej linji rozróżniamy miejscowość przed frontem (przedpole), na której prowadzimy bój, skrzydła, zewnętrzne pozycje, zajęte przez rezerwy, oraz tyły. Jeśli przedpole jest otwarte, to, jak mówiliśmy już, daje nam należyte pole obstrzału dla ognia karabinowego i armatniego, w przełomowym zaś momencie pozwala obronie przejść do ataku (obrona czynna). Gdy oddział broniący jest znacznie słabszy od nacierającego, to obiera czasami pozycje za zwartymi i trudnymi do przebycia częściami terenu (rzeki, błota, jary); jego obrona będzie jedynie bierna. Jednak z góry już się nasuwa wątpliwość, czy przeciwnik zechce atakować taką pozycję, mając możność obejścia i ataku na skrzydła. Zaś z tych przeszkód będzie posiadał właśnie ochronę przed atakiem obrony, zresztą do przeprowadzenia swego planu w łatwy sposób może zachować pozory ataku. Najdogodniejszą będzie pozycja, składająca się z kluczy taktycznych. Niewielki oddziałek ograniczy się do obrony jednego klucza, większe powinny obsadzić cały łańcuch kluczy poprzerywanych wolnym terenem, z których zwykle odbywa się przej-

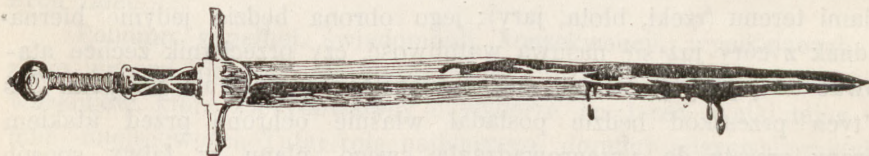
ście do ataku, wspieranego przez wojska zajmujące panujące klucze pozycji.

Silna pozycja czołowa nie zapewnia jeszcze przewagi nad przeciwnikiem, bo nie wiemy, czy nie zostanie zastosowany atak wraz z obejściem*). Usuniemy w pewnej mierze tego rodzaju obawy, jeżeli oprzemy skrzydła armji o jakąś część terenu, (zabudowania, las, jar, błoto itd.) Jeśli przedpole około takiego punktu będzie otwarte na znacznej przestrzeni, to łatwo spostrzeżemy próby oskrzydlenia. Trudniej obronić się przed oskrzydleniem w terenie zakrytym; dla tego też należy starannie zbadać o ile oparcie skrzydła posiada pokładane w nim zaufanie.

Bezwzględnie należy wystrzegać się w pobliżu skrzydeł panujących punktów. Układ terenu wewnątrz pozycji powinien dawać naturalną ochronę dla rezerw. Nie powinien jednak być poprzerywany, gdyż to utrudnia wzmocnienie linji bojowej w dowolnym kierunku; zresztą odwrót może być krytycznym. Przestrzeń przeznaczona dla rezerw powinna być dostatecznie obszerną, co zapobiega nagromadzeniu wojsk stwarzających nieprzewidziane trudności w pojedynczych ruchach. Tyły pozycji odgrywają podwójną rolę w razie nieudałej bitwy: z jednej strony nie powinny utrudniać odwrotu, łamać porządku i t. d.; z drugiej zaś strony, o ile posiadają węzły strategiczne, uniemożliwiają pościg. Pozycje czyniące zadość wszystkim wyliczonym warunkom rzadko się zdarzają. Błędem byłoby tedy poszukiwanie miejscowości, spełniającej wszystkie postawione wymagania.

Wszystkie jednakże czynniki należy mieć na uwadze dla należytej oceny terenu, poznania wad i zalet, usunięcia jednych, wykorzystania drugich, co przy dzisiejszym stanie wojennej techniki jest względnie łatwym.

Dobry wódz, o ile planowo i celowo opracuje akcje, jeżeli umiejętnie dostosuje psychologję swego wojska do danych otoczenia, zwycięży na każdym terenie. *Szczęsny Miecz.*



*) Najlepszy przykład to bitwa pod Mukdenem i oskrzydlenie wykonane przez jen. Nogi, lub też bitwa pod Sedanem, będąca typowym wzorem oskrzydlenia obustronnego.

Z przeszłości polskiej myśli niepodległościowej.[1]

»Uwagi o związku interessów Polski
z interessami innych mocarstw europejskich«.
W Sarmacyi 1795. Str. 38.

W roku 1795 w parę miesięcy po podpisaniu ostatniego traktatu rozbiorowego między Rosją a Austrją, a kilka przed zawarciem takiegoż między Rosją a Prusami wyszło pisemko p. n. »Uwagi o związku interessów Polski z interessami innych mocarstw europeyskich«. Czas jego wyjścia tłumaczy jego genezę i cel. Wywołała je mianowicie niepewność, czy Rosja zawarła ostatni traktat rozbiowy z Prusami, czy też z Austrją. Zdania były podzielone. Jedni obawiali się spółki Rosji z Prusami, drudzy przypuszczali porozumienie między nią a Austrją. W takiej właśnie chwili wyszły „Uwagi" rozwiązujące ten dylemat na korzyść Austrji.

Autor ich przypuszczał, że rozbiorowi sprzeciwia się Austrja i stąd wysuwa on bardzo ciekawą i dziś jeszcze niepozbawioną znaczenia koncepcję polityczną, a mianowicie pomysł odbudowania Polski przez Austrję przy interwencji Francji. Broszura anonimowa, zapewne nieznana prawie przez cały wiek XIX-ty, niewymieniona nawet w bibliografji Finkla. Na autora, którego nazwisko nie jest wydrukowane w broszurze — wskazuje jej wewnętrzna treść, która upoważnia do twierdzenia, że jest nim hr. Walerjan Dzieduszycki, jeden z wybitnych członków „Tow. patrjotycznych polityków". Wniosek taki można wysnuć z porównania memorjału, napisanego przez niego dla dworu austrjackiego w r. 1794, z „Uwagami", które wyszły na wiosnę roku 1795-go[2]). Podobieństwo obu tych utworów politycznych, odnoszące się nie tylko do zasadniczej koncepcji oparcia się na Austrji przeciw Rosji ale i do szczegółów a nawet pojedynczych zwrotów i wyrażeń jest tak uderzające, że musimy przyjąć za pewnik, iż autorem ich obu był ten sam Dzieduszycki.

„Uwagi" można podzielić na trzy części. Pierwsza, tworząca wstęp do właściwego tematu omawia krótko przyczyny i skutki rozbiorów, w drugiej, najobszerniejszej, roztrząsa autor związki interesów Polski z interesami państw europejskich, w trzeciej, zakończeniu niejako

---

[1]) Z numerem bieżącym wprowadzamy ten dział, uważając rozpatrywanie przeszłej publicystyki niepodległościowej za doniosłe zarówno dla młodzieży jak i interesujące dla polityków, traktujących realnie sprawę niepodległości. *Redakcja.*

[2]) Dane o autorze, genezie pisemka i jego celu zawdzięczam informacjom udzielonym mi łaskawie przez dra M. Kukiela.

oblicza, czy nasze siły zbrojne w połączeniu z armią koalicyjną sprostają siłom moskiewskim.

Uwagi swoje zaczyna Dzieduszycki — jak to należało się spodziewać po jednym z członków „Twa patrjotycznych polityków“ — od wezwania rodaków do trudniejszej ale też konieczniejszej, niż kiedykolwiek pracy dla upadłej Ojczyzny.

„Przez te tysiączne trudy, połączone z pracą dla Polski samey przez się bezsilney i z swego nawet iestestwa wyzutey, każdemu poczciwie myślącemu przedrzeć się wypada, bo gdzie są granice zupełney iuż niemożności, tam się dopiero kończą obowiązki obywatela“. Po tych moralnych wskaźnikach dla rodaków, roztacza przyczyny rozbiorów i ich skutki dla Europy. Przebiega więc dzieje polityczne mocarstw, mających z nami styczność, od r. 1763 tj. traktatu Hubertsburskiego i wysnuwa z nich wniosek, że przyczyny rozbiorów tkwiły i w Polsce tj. w jej wewnętrznym rozstroju i osłabieniu i w sąsiednich państwach, szczególnie Moskwie, których potęga polityczna ogromnie wybujała. Ostatecznym powodem ułatwiającym dokonanie rozbiorów była trudność rozwiązania kwestji tureckiej a poniekąd i austrjackiej których to państw kosztem pragnęła Moskwa rozszerzyć się na Wschodzie.

Bo „Moskwy interessem jest nayważnieyszym (odłączywszy na stronę właściwą Imperatorowy pychę i zemstę) zniszczyć w Polsce sąsiada, który stałby się dla niey ze wszech miar niebezpiecznym i kładłby granice rozciągłemu na całą Europę iey wpływowi“.

Ergo — głównym wrogiem Polski (a także Austrji, Turcji i całej Europy) jest Moskwa. I stwierdzenie tego właśnie faktu i faktu naruszenia przez rozbiory równowagi europejskiej, jest dla naszego polityka podstawą rozważań.

Lecz nie wszystkie naturalnie państwa są zarówno silnie interesowane we wskrzeszeniu Polski i dlatego przeprowadza Dzieduszycki ich klasyfikację według stopnia siły, jaką są z nami związane.

Na pierwszym miejscu w długim szeregu tych państw wymienia Austrję. Ją bowiem łączą z Polską najściślej interesy polityczne i ekonomiczne. Przez ostatni rozbiór, który szczególnie uważa za bardzo wielki błąd polityki austrjackiej, zbliżyła się Austrja bardzo do Moskwy, co z jednej strony pociągnie konieczność ogromnego obwarowania Galicji przed Moskwą, z krzywdą dla reszty państwa a z drugiej naraża Austrję na wichrzenia wewnętrzne w Galicji przez moskiewską dyzunicką agitację. „Nayważnieyszą bowiem sprężyną moskiewskiey polityki iest iednostayność religii i ięzyka; a gmin pospolitego ludu (mowa o ludzie ruskim w Galicji) nie czuie tego podziału jaki iest między unią a szyzmą“... lecz w szczęśliwych Moskalach lubi uznawać swoich

braci. „Zgoła z ostanim podziałem Polski panowanie domu Austryackiego nad Galicyą staie się niebezpieczne i niepewne“. Taka sama moskiewska agitacja grozi i samej właściwej Austrji (na terytorjum dzisiejszej Rumunii); przez nią zaś utrata brzegów Dunaju, gdy Moskwa ma w swej mocy Podole, Bracław i wszystkie brzegi Dniestru. Ale i ekonomiczne straty przynosi Austrji ostatni rozbiór, bo przez to straciła Austrja (Galicja) w ostatniej cząstce Polski rynek zbytu dla soli wielickiej, która przynosiła rocznie miljon złp. dochodu.

Cały zresztą handel między częściami dawnej Polski a Galicją upada przez to, że cały (spławny naturalnie) bieg Dniestru należy do Moskwy, a „rzeka ta jest tyle interesującą dla prowincji zachodnich, ile San, Wisła i Bug dla północnych“.

Na drugim miejscu umieszcza autor Turcję, chociaż nie wielkie w niej pokłada nadzieje, bo „Dywan nieoświecony, obcym tylko rządzony poruszeniem nie iest zdolny czuć swego niebezpieczeństwa“. Wszystkie jednak państwa interesowane w „iestestwie Turczyna“, winny pomódz Polsce, bo po jej ostatnim rozbiorze, taki sam los czeka Turcję.

Lecz ciekawszym jest, że i Prusy uważa Dzieduszycki za mocarstwo, które w swym własnym interesie musi się domagać odrestaurowania Polski. I to z kardynalnej samozachowawczej obawy przed potężniejszą o wiele Moskwą, Prusy bowiem, są mimo wszystko słabe „wiele zasadniczych względów wyłącza tę monarchię z rzędu, w którym ją ścisły rząd a po większey części i traf postawił“. Naturalnym jest wprawdzie, że Prusy, mając bardzo mało ziemi „naywięcej iey nabyć są interessowane“, lecz zabór ostatni nietylko „interessom Prus niedogadza, lecz bliskim zagraża im niebezpieczeństwem“. Dotąd Polska, lubo słaba, zasłaniała Prusy od Moskwy, teraz przybywa Królowi Pruskiemu linja do obrony od Żmudzi, aż do granicy Śląskiey; linia której cała potęga Pruska zasłonić nie może“.

Zaraz po Prusach wskazuje autor na Szwecję i Danję, „których życzenie przez ich słabość (i stąd tem większą obawę przed Moskwą) nie może bydź, iak za interessem Polski“.

Z negatywnych także względów, bo z obawy przed „wszystko pożerayącą“ potęgą Moskwy, dotyka upadek Polski mocarstwo najbardziej od nas oddalone tj. Anglję „Ją, którey duszą iest handel, pycha iey i potrzeba panowania na morzu“ rani nasz upadek bardzo dotkliwie w jej „widokach handlowych“, powodując najpierw zupełną jej zależność od Moskwy w pobieraniu produktów surowych, przez brak konkurenta w rozebranej Polsce, a następnie odbierając w niej obszerny rynek zbytu dla jej towarów, gdy Moskwa będzie pragnęła żywić Polskę wy-

tworami swego przemysłu. Co więcej, po zabraniu Polsce Kurlandji może Moskwa stać się z łatwością nawet niebezpiecznym dla Anglji konkurentem w jej handlu, na razie przynajmniej odbierając jej zupełnie wpływ w żegludze północnej.

Pozostaje jeszcze naszemu politykowi do wciągnięcia w koalicję Francja, która teraz szczególnie potrzebuje sprzymierzeńca w walce z koalicją monarchów, godzących w jej demokratyczny ustrój. A ustrój Rzeczypospolitej polskiej zbliża ją właśnie bardzo do Francji, która nie znajdzie wierniejszego od niej sojusznika wśród monarchji, bo tych interesy są sprzeczne z interesami republikańskimi. Rzplita zaś będzie wiernym a także i silnym aliantem. Nadto przyniesie Francji związek z nią, korzyści materjalne, gdyż Polska może dostarczać Francji „za cenę najmniejszą“ produkty żywności, drzewo, przędziwa i płótno, smołę i żelazo, na czem Francji zbywa. „Nayistotniejszym zaś iest zyskiem związek z narodem, którego iestestwo Francji, tak iak własne, przez wszystkie względy interessować musi. Oswobodzenie Polski może bydź bardziey ieszcze dziełem polityki Francuzów, aniżeli ich broni“. Pomoc więc Francji może się ograniczyć tylko do „polityczney negocyacyi przy tworzącym się teraz pokoju, do zawiązania koalicyi, do której zresztą iuż niedaleko“. Na czele jej stanie Austrja, bo jej Polacy najwięcej ufają i jej najwięcej zależy na oddaleniu swych granic od państwa moskiewskiego. „Do wydźwignięcia więc całkiem Polski trzeba tyle wyiednać, iżby Austrya, Turczyn i Szwecya otwartą deklarowali woynę Moskwie. Progressa zaś potencyy w głąb Polski stawiać i pomnażać będą siłę zbroyną Polski; tak, że te potencye za Polską walcząc, w ciągu iedney kampanii do 70 tysięcy naymniey Polakami wzmocnione będą“.

I to jest przejściem do zakończenia. W nim oblicza nasz polityk siły wojskowe Moskwy i podaje je na 190 tysięcy. Jeśli zatem Polska wystawi tylko 20000 (a może najmniej 70) to naszym aljantom pozostaje do wystawienia 170000.

Z tej ilości	Turcja	wystawi	80000
	Austrja	„	60000
	Szwecja	„	30000
	Polzka	„	20000 (najmniej).

A więc armja koalicji wynosiłaby także najmniej 190.000 tj. tyle ile moskiewska, czyli siły nasze w połączeniu z kalicją sprostają moskiewskim. Moglibyśmy zatem być pewni wygranej, tymbardziej, gdyby się jeszcze udało wzniecić wewnątrz Moskwy powstanie ciemiężonych Kozaków, przyczem staraćby się należało „iżby Francuzi niepodległość Kozaków zaręczyć a nawet w traktaty wciągnać mogli“ (byłoby to

wzięcie Rosyi w dwa ognie przez dwa wrogie jej państwa, odsunięcie jej przez Polskę od Europy a przez Kozaków z Turcją od Azji): „I to jest między innemi punkt, na którym zależy wieczna Europy spokoyność z strony Moskalów. Wolność zaś Francuzką świetnieyszą i użyteczniejszą narodowi ludzkiemu zrobić może“.

Tak się przedstawia wyznanie wiary politycznej jednego z „poczciwie myślących“ i najlepiej w polityce się orjentujących patrjotów z przed dnia dokonania ostatniego rozbioru. Treścią tego wyznania jest nawoływanie państw europejskich do odbudowania Polski i wzywanie do walki z Moskwą, główną według niego sprawczynią rozbiorów. A memorjał ten nie odwołuje się do ludzkości Europy, do jej miłosierdzia, lecz przytacza rzeczowe powody które powinny ją skłonić do obrony Polski przed Moskwą. Ten właśnie ton broszury, objawiający się dobitnie w wysuwaniu na pierwszy plan interesu, jako najważniejszego łącznika między nami a Europą, nadaje jej znamię par excellence polityczne.

Dziś mają więc dla nas „Uwagi“ dwojakie znaczenie, a to historyczne i polityczne. Jeśli pomijając pierwsze, zajmiemy się drugiem, to na najważniejsze może uwzględnienie zasłuży zdanie sobie sprawy z tego, jakie to czynniki i interesy wysuwali nasi politycy z epoki upadku państwa polskiego, jako zasadnicze, główne węzły między nami a resztą Europy. Aby sobie zadanie to ułatwić, podzielę te czynniki i interesy, wysnute z broszury Dzieduszyckiego w pewne kategorje i części.

Całą zatem sumę najrozmaitszych interesów jaką przytacza Dzieduszycki, możnaby podzielić 1-o na interesy łączące z nami dwa a przedewszystkiem jedno z państw zaborczych (i dzielące je razem między sobą) i 2-o na interesy, jakie wiązały z nami wszystkie prawie pozostałe, znaczące wtedy, państwa europejskie.

W każdem zaś z państw rozróżnia dwojakie interesy polityczne, 1) aktualne, czasem i okolicznościami warunkowane, 2) stałe. dziejowe mało z czasem zmienne.

Otóż czynnikami, składającymi się na interesy, aktualne od konstelacji politycznej zależne pierwszego rodzaju były według Dzieduszyckiego następujące czynniki.

1) obawa wszystkich państw przed silnym wrogiem politycznym tj. Moskwa.

2) obawa niektórych państw (Turcji i Szwecji) przed straceniem bytu politycznego.

3) obawa (Austrji, Francji i Anglji) przed stratą mocarstwowego stanowiska na rzecz Moskwy.

4) obawa (Francji) przed utratą określonego ustroju politycznego.

Czynnikiem zaś tworzącym interesy stałe, dziejowe jest:

1) Ten sam kierunek ekspanzji.

Składają się nań:

a) przyrodzone, geograficzne sąsiedztwo państw,

b) podobna religja (choć nie koniecznie ten sam obrządek),

c) pokrewny element etniczny,

d) czynniki handlowe, handlowo-zamienne i ekonomiczne.

I dopiero uświadomienie tych ośmiu ostatecznych czynników związanie ich w aktualne, i dziejowe interesy i odniesienie ich do pewnych państw, może stanowić kryterjum do osądzenia, czy istniały w owym czasie jakie związki interesów między Polską a tymi państwami czy nie.

Dzieduszycki osądził, że w jego czasie istniały one rzeczywiście tylko, że nawet z jego pisemka wynika, iż więcej wspólnych interesów (aktualnych, nie dziejowych!) łączyło nas z zaborcami niż z innymi państwami. I to było powodem, dla którego ogólna europejska koalicja przeciw Moskwie nie doszła do skutku. *W. T.*

KORESPONDENCJE.

Cieszyn, marzec.

Zacięta walka, jaką społeczeństwo polskie na Śląsku Cieszyńskim musi toczyć o swoje przyrodzone prawa z Niemcami i braćmi Czechami, zwraca na siebie baczną uwagę całego społeczeństwa polskiego. Polacy wszystkich ziem interesują się żywo sprawami, które mają żywotną wartość dla ich kresowych braci. Nie od rzeczy więc byłoby rzucić nieco światła na stosunki panujące wśród tutejszej młodzieży szkół średnich, a przedewszystkim w polskim gimnazjum, z którego społeczeństwo spodziewa się przyszłych bojowników kresowych.

Ze smutkiem zauważyć wypada, że od jakiegoś czasu występuje wśród tutejszej młodzieży gimnazjalnej niewytłumaczone zniechęcenie do jakiejkolwiek poważniejszej pracy. Nie można wprawdzie twierdzić, żeby młodzież całkowicie nie interesowała się sprawami, obchodzącymi społeczeństwo polskie na Śląsku, czyni to jednak raczej mimowolnie, niż z poczucia obowiązku narodowego. A spodziewaćby się należało, że właśnie tutaj, gdzie tak zacięta wre walka, i młodzież, która w późniejszym życiu ma stanąć w szeregu walczących, już teraz bardzo żywo będzie się wszystkim interesowała, co jej w przyszłym boju dać może siły i moc wytrwania na stanowisku. Tymczasem przeciętny uczeń tutejszego gimnazjum, to zwyczajny zjadacz chleba, który poza pracą w szkole, która mu, nawiasem mówiąc, lwią część

czasu absorbuje, niczem poważnie się nie zajmuje. Dla niego najważniejszą kwestją formułki gramatyczne i sinusowe, które w nim resztki zainteresowań zabijają. Temu przeciążeniu pracą możnaby przypisać depresję, jaka występuje wśród młodzieży.

Przyznać trzeba, że pod względem doboru sił nauczycielskich gimnazjum obecnie lepiej się przedstawia, niż dawniej. Zwłaszcza filologja klasyczna, język niemiecki i historja są znakomicie wykładane, język polski jednakowoż jest w jedynym gimnazjum polskim na Sląsku traktowany po macoszemu.

Gimnazjum cieszyńskie nie ma stałego nauczyciela dla języka polskiego. W całym wyższym gimnazjum wykłada literaturę polską nauczyciel tymczasowy, który nie grzeszy zbytnią znajomością swojego przedmiotu i wprost nadludzkimi wysiłkami stara się pokryć swoje braki.

Że to bynajmniej nie przyczynia się do zainteresowania uczniów tak ważnym przedmiotem, rzecz oczywista. Żałować tylko wypada, że wziął na siebie działanie, któremu sprostać nie może. Wskutek tak fatalnych stosunków, uczniowie skazani są li tylko na własne siły.

Pół biedy byłoby jeszcze, gdyby bibljoteka uczniów mogła dostarczać im dzieł, ktore by były im pomocne w pracy samodzielnej. Lecz niestety, bibljoteka ta, na którą złożyło się kilka dotacji, składa się, pominąwszy dzieła Kochanowskiego i naszych wieszczów, przeważnie z dzieł Kraszewskiego i takich autorów, którzy nie wiadomo dlaczego znaleźli się na Parnasie polskim. Do bibljotek zaś publicznych, jak „Macieży szkolnej“ wstęp jest uczniom wzbroniony. Ponieważ zaś młodzież ucząca się rekrutuje się z uboższych warstw ludności i jest przeważnie skazaną na utrzymywanie się z lekcji, nie może kupować z własnych funduszów dzieł, któreby ja zaznajomiły z dorobkiem duchowym narodu polskiego. Tu może leży jedno z największych źródeł zniechęcenia do pracy poważniejszej.

Dalej przyczynia się także niemało do tego duszna atmosfera szkolna.

Sposób traktowania uczniów nawet u najtęższych sił nauczycielskich, nie mówiąc już o miernotach, pozostawia wiele do życzenia. Na każdym kroku odczuwa uczeń, jak maluczkim jest wobec koryfeuszów wiedzy. Może mimowoli stara się władza szkolna wychować uczniów na tuzinkowych ludzi. Potwierdza to przypuszczenie fakt, jaki zdażył się w tych dniach w jednej z klas wyższego gimnazjum. Jeden z profesorów, który bardzo skrupulatnie stara się o zachowanie swego autorytetu naukowego, radził uczniom, by w czasie postu nie uczęszczali na przedstawienia, które od czasu do czasu odbywają się w „Domu Narodowym“. Każde śmielsze odezwanie się uważa się za występek. Według zdania niektórych filologów wystarczy uczniowi znajomość wszelkich aorystów i optatiwów, a pozatym może być nawet zupełnym ignorantem.

Nauczyciele uskarżają się, że jakieś zdziczenie zapanowało wśród młodzieży, powinni jednak samym sobie po większej części ten smutny objaw przypisać, bo nie potrafią zwrócić uwagi młodzieży ku wyższym i wznioślejszym celom. Nie lepiej przedstawiają się stosunki w seminarjum polskim. Ale o tym później. *W.*

Gorlice w marcu.

Nie było dotąd z Gorlic korespondencji w piśmie młodzieży; zbyt młodzi jesteśmy, szkoła bowiem średnia (gimnazjum) od lat dopiero paru istnieje, wiele zatem o sobie powiedzieć Wam nie możemy.

Własnego „światka młodzieży“ dotąd nie wytworzyliśmy, stąd decydujący czynnik w ukształtowaniu się typów i charakterów stanowi obok szkoły wychowanie domowe i środowisko miejskie. Postarajmy się pokrótce je odtworzyć i skreślić parę uwag informacyjnych, charakteryzujących życie młodzieży w Gorlicach.

Otóż gniazdo nasze, to typowa drobnomieszczańska, w połowie zażydzona prowincjonalna mieścina, słaby posiadająca zastęp inteligencji, pod względem uświadomienia narodowego znacznie za ogółem społeczeństwa pozostająca. Mijający się z celem swym szczytnym „Sokół“, zszedł do roli skupienia towarzyskiego, a wysiłki jednostek z T. S. L. skierowane ku budzeniu życia narodowego w mieście i powiecie za słabe, by mogły zamącić s- ołeczeństwu miejscowemu spokój i martwotę.

Rodzinne chaty nasze, wychcwanie domowe, i otoczenie miejskie nie ma nic w sobie, coby mogło budzić w młodzieży aspiracje narodowe, usypia je i żłobi w młodzieży wierny swój obraz.

Młodzież gorlicka przeważnie rekrutuje się ze wsi a znaczny procent stale tam mieszka, przebywając codziennie parę (6—7) kilometrów drogi do szkoły. A że są to zazwyczaj jednostki zdolniejsze, wpływa to ujemnie tak samo na kształcenie się w szkole, jak i na życie po za szkołą. Społeczeństwo sprawy sobie z tego nie zdaje; większych starań dokładają w tym względzie Rusini, znaczny procent w zakładzie stanowiący, którzy dla kilkudziesięciu uczniów swej narodowości stworzyli dwie bursy, mające raczej charakter polityczny, aniżeli wychowawczy.

Brak stancji, urągające warunki hygieniczne miasta, brak budynku szkolnego dla blizko 300-tu uczniów już 5-ciu istniejących klas, są obrazem stosunków w jakich wzrasta przyszły obywatel. Wogóle fizyczną stronę wychowania społeczeństwo i szkoła traktują lekceważąco. Staranie zatym o naprawę będzie pierwszy stanowić dla nas obowiązek.

Gdy idzie o umysłowy poziom młodzieży tutejszej, naogół przyjąć można, że jest on niski. Do świeżo założonego zakładu na prowincji nasyła się studentów, w tym złym znaczeniu, którzy sami będąc ubogimi duchowo wiele dać nam nie są w stanie. Dwie, trzy jednostki większą przedstawiające wartość, ulegają jako nieuprzywilejowana mniejszość atmosferze zaskrzepłych miernot.

Bibljoteki w szkole — powiedzmy — niema, gdyż polskiej literatury nie stanowi Robinson i Verne a po za podobnymi okazami niczego się w niej nie doszuka. Tylko zatem osobniki szczególniej pragnące nabyć trochę wiedzy, uganiają za lepszą jakąś książką czy pismem.

Do stworzenia ogniska, gdzie skupić można młodzież myślacą n. p. Czytelni, Bratniej Pomocy jeszcze nie doszło. Trudno więc zapewnić powodzenie naszym staraniom rozbudzania i pogłębiania życia mło-

dzieży, tym trudniej pracować w imię haseł niepodległości wśród nieprzygotowanych.

Pożycie nasze dotychczasowe z Rusinami nie dawało sposobności do walki narodowościowej, wobec prądów wiejących w ruskich bursach nie łudzimy się jednak, że stan ów nie da się utrzymać.

Także polska młodzież nie stała się dotąd terenem starć politycznych. Wśród kolegów Żydów rzucono zarzewie ambicji sjońskich i dążności socjalistycznych.

W takich warunkach dwuletnia praca zaczątkowa naszej grupy w Gorlicach miała charakter pierwiastkowy, ograniczała się do krzesania w sobie i drugich uczucia i pożądania pracy nad odbudowaniem Polski. Może i w szczęśliwszym znaleźliśmy się położeniu, niż młodzież innych środowisk, nie zatruła nam bowiem powietrza trupiarniana atmosfera Teki narodowo-demokratycznej i jej obozu, a zespolenie z żywym ruchem młodzieży niepodległościowej da nam siły rozpalenia ogniska naszych dążeń wśród naszych kolegów. Trudne warunki zewnętrzne nie sprzyjają robocie młodej, ale hartują to, co w nich budujemy. z. z.

Przemyśl, sem. żeńskie.

Z korespondencji niniejszej chciałabym przedstawić stosunki, wśród jakich żyje młodzież naszego seminarjum.

Zanim jednak zacznę mówić o samej młodzieży, muszę poświęcić kilka słów naszym wychowawcom. Można ich podzielić na dwie grupy.

Pierwsi są przedewszystkiem wiernymi sługami rządu. Wprawdzie rok szkolny rozpoczyna każdy z nich przemową, która ma rozbudzić w młodzieży uczucia patrjotyczne, ma być bodźcem do pracy w ciągu roku, lecz cóż może zdziałać pusty frazes, który usłyszany z nieodpowiednich ust, może tylko rozśmieszyć.

Z początkiem roku robiono nam obietnice otworzenia czytelni dla seminarzystek, bo na razie jest tylko bibljoteka i to niewiele warta mimo, że z początkiem każdego roku prawie każda uczenica składa na bibljotekę 1 K. Zarząd bibjoteki, jak i nowo utworzonej Pomocy koleżeńskiej, z której nikt nie korzysta, spoczywa w ręku nauczycielstwa, a uczenice, których to jest własnością, nic o tem nie wiedzą, nie śmią nawet zapytać się o to.

Kółka historyczne i literackie mające powstać tego roku, pozostały jedynie w sferze projektów, pewnie z obawy, aby z góry niepatrzono na to złem okiem, a zresztą pocóż tracić na to czas, kiedy można go milej spędzić przy kieliszku u Szlagora, w Habsburgu, lub w gronie rodziny. A młodzież, cóż ich tam ona obchodzi, byle tylko wypełniała ślepo wszystkie polecenia, była uległą jak grzeczne dziecko. Są jednak jednostki pomiędzy nauczycielstwem, które po za szkołą pracują, lecz seminarzystki według nich niepotrzebują nic a nic więcej wiedzieć, jak tylko to, co jest w przepisanych książkach.

Druga grupa to Rusini, którzy dla swoich celów pracują gorliwie. Starają się o to, by ich rodaczki jak najwięcej uczęszczały do seminarjum, ażeby stypendja spoczywały w ich ręku, no i osiągają swój cel,

bo miękkiego serca Polacy litują się nad biedą (nieraz udaną) i udzielają pomocy z krzywdą Polek, którym stypendjum jest rzeczywiście potrzebne.

I wiele, wiele różnych rzeczy dzieje się u nas, które wykazują, jak ważną rolę odgrywają Rusini w naszym zakładzie, wszystko się z nimi liczy. Polacy zaś, chociaż ich więcej, są tak słabi, iż na każdym kroku dają się wyzyskiwać.

Teraz o naszej młodzieży, tej przyszłości Polski, która zdaje się, że zamiast ją dźwigać, jeszcze więcej może ją popychać ku upadkowi. Naprawdę, że aż przykro patrzeć na te dziewczęta, którym oprócz strojów, zabaw, dogodzenia swoim zachciankom, nic innego w głowie nie powstaje, a jeżeli na sekundę zaświta jaśniejsza myśl, to jeszcze prędzej gaśnie. Uczucia patrjotyczne zaspokoją zaśpiewaniem pieśni patrjotycznej, pójściem na pochód lub mszę, a szczególnie kłótnią z Rusinkami. Czasem wypowie się piękne hasło w formie frazesu, lecz tylko je wypowie, bo pracować nad sobą, nad swymi wadami, rozszerzaniem nabytych wiadomości, uważają za rzecz niepotrzebną.

Są u nas uczenice, które oprócz obowiązkowej lektury, nieprzeczytały innej książki. Ale za to pójść do cukierni, lub do handelku na kieliszek „krupniczku“, lub palić papierosy i to w takiej ilości, jakiej niepowstydziłby się żaden palący mężczyzna, nie jest rzeczą godną potępienia.

Smutniejsze to tymbardziej, że czynią to jednostki, które mają iść w lud i podnosić go z nędzy spowodowanej przez nałogi, oświecać go i wskazywać drogi jaśniejszej przyszłości.

Zabawa, to cel większej części naszych koleżanek, mniejsza o to gdzie, może być nawet w „Domu narodnym“.

Smutne zdarzenia, a jednak prawdziwe; Polki chodzą na zabawy ruskie, a Rusini drwią później i pytają się: „Gdzie jest Rusinka, któraby nawet zaproszona poszła na wieczorek lub na bal polski?“

Wśród tej młodzieży rozbawionej, goniącej jedynie za wrażeniami, słabo rysuje się nasza grupa „Młodzieży niepodległościowej“. Ostatnie lata były dla nas powolnym upadkiem, był zastój w pracy naszej i była chwila, w której zdawało się, że już wszystko skończone. Lecz obecnie zaczynamy budzić się z letargu, a przy wytrwałej pracy z naszej strony doczekamy się lepszej przyszłości.

Należy też wspomnieć i święcenie uroczystości tak narodowych, jak i cesarskich u nas.

I tak zeszłego roku odbył się poranek na cześć „Najjaśniejszego“. Po wspaniałym odczycie, wzniósł dyrektor trzykrotne „Najjaśniejszy Pan niech żyje“ a pojedyncze głosy potwierdziły „żyje“, „żyje“, bo czyż można zaprzeczyć? Na zakończenie odśpiewano „Hymn ludu“.

O uroczystościach narodowych natomiast wychowawcy nie pamiętają. Jeżeli jest jakie nabożeństwo w rocznicę narodową, to za staraniem kilku uczenic. Na zaśpiewanie pieśni narodowej potrzeba osobnego pozwolenia dyrektora. Ciężkie jest życie dla jednostek, którym nie wystarczy miano dzieci, które chcą szerzej myśleć i działać. Mała jednak jest garstka takich, większości wystarczy to, co posiada. *...aw...*

UWAGI I ROZGLĄDY.

Waśka i jego „pryncypy".

Ona była biedna, zahukana córka popa — on służył w urzędzie za „dietoproizwoditiela". Był także biedny i zahukany.

Oboje mieszkali w stolicy głębokiej prowincji, w brudnym powiatowym miasteczku.

W końcu lat osiemdziesiątych ujrzał światło nocne (było to w nocy), późniejszy świadek ich doli i niedoli — Waśka, który potym został moim przyjacielem. Naprzód jednak chodził Waśko do „gorodskiego uczyliszcza" potym do „gimnazji", po skończeniu której, nie wiedząc czy ma iść za tradycyjnym fachem dziadka po matce, czy szukać karjery w urzędzie... plunął i został inteligentem.

Został inteligentem, to znaczy, że poszedł na uniwersytet, że wziął udział w ruchach uniwersyteckich, że propagował wśród żołnierzy antymonarchiczne ideje, wolną miłość w życiu prywatnym, materjalizm historyczny w ekonomji, „nacjonalne samookreślenie się" w stosunkach z żydami, polakami i t.d. Miał Waśka swoje pryncypy, — był filozofem. Mają Niemcy swego Michela, ma Francja swoją Marjannę, ma też Rosja swego Waśkę — filozofa.

Któregoś dnia spotykam go. Zamyślony. Zmartwiony.

Zobaczył mnie.

— Panie! Ja panie, teraz, — ankietę. 6 towarzystw podpisało. Principialna rzecz, dla nauki ważna. O! — Pokazuje mi ogromny blankiet, łapie mnie za guzik kamizelki, gorączkowo podsuwa mi drugą, wolną ręką arkusz, czyta pytania, których jest aż 104!

Nu, pan Polak, każden Polak szlachcic i rzymski katolik — nie ma co pytać!

Ale ot co, niech mi Pan powie z jakiej Pan obłaści?...

— Nu tak — patrz że pan, „Polska, Ukraina, Kaukaz!"

— Ja z Litwy, z Wilna. —

Wilna! Znaczit z Rosji, Wilno to już nie kongressówka. (biedny guzik, a raczej pentelka, bo co ona teraz zrobi bez guzika?).

Waśka trzymał mnie mocno i czytał co raz to nowe pytania, nawpół słuchając, nawpół, sam sobie, odpowiadając. Struchlały, instynktownie odsuwałem się od tego przeklętego arkusza, na którym było 104 pytań, na każde pytanie było gotowych dwie, a czasem trzy odpowiedzi. Ile mam pieniędzy. Skąd je dostaję. Jakie mam długi i kto je płaci. Czy jadam gorące objady. W które dnie nie jadam. (24 p.) Czy zmieniałem fakultet. Czy chodzenie na wykłady uważam za korzystne. Ile mam godzin wykładowych.

(Biedna, opuszczona pętelka).

— 44 to ważność panie, zbudził mnie z mej nieświadomej halucynacji: czy opuszczona pentelka żałuje swego guzika, czy nie.

[1] Z powodu ankiety wydanej przez 3 ros. 2 żydowskie i 1 polskie towarzystwo w Monachjum. Nie wiemy jaki udział wzięło pol. postępowe Tow. Polonja w owej ankiecie — nie możemy się jednak oprzeć przykremu z tego powodu wrażeniu.

— Co, czterdzieści cztery!! Tak panie.

— O! 44. jakie pan gazety czyta, i żurnały, a także czy zakazane.

Zacząłem zrezygnowany wyliczać.

Nim skończyłem, on czytał dalej o autorach, którzy wpłynęli na mnie, i o autorach których ja lubię, ale którzy na mnie nie wpłynęli. O koncertach i teatralnych przedstawieniach na których bywam. O tym czy kupuję bilety u Seyfartha, czy w głównej kasie. O tym czy chodzę na ruskie wieczorynki, czy tylko na bale. O tym czy...

— Waśka szeroko rozstawił nogi na bruku. Jedną ręką chwycił mocno najwyższy guzik u marynarki, drugą podsuwał mi 59 pytanie.

— Panie! A przekonania pan zmieniał?! Z partji pan wystąpił?

— My już wszyscy wystąpili!!

— A jakie u pana zdanie na nacjonalny wopros?

— Oszołomiony czytałem (66 p.):

— „Czy obznajomiony pan z istnieniem i celami zasadniczych nacjonalnych (żyd, pol. i t. d.) prądów w Rosji (naprz. sionizm. narod. dem. prąd w Polsce i t. d.)?“

Waśka, jak każdy filozof, widzi rzeczy dalekie, na bliskie wkłada okulary różowe.

— Nu to, to ja już wiem. Każdy Polak wiadomo — patrjot.

— To dla russkich.

Mimo to czytałem: „Jaki pana stosunek do kwestji odbudowania niepodległości Polski i jakie podług Pana mniemania są drogi i środki urzeczywistnienia?“

— Waśka schwycił mnie znowu i czytał 77 pytanie: „czy uważa Pan za pożądane zjednoczenie polskich studentów?“

— Panie Waśka — ależ to nasza rzecz!

Nu tak! Ale po kakomu princypu? To panie ważne! Tu stoi: „po Zjednoczeniu, po Związku czy po Filarecji?“

Szum miałem w uszach. W oczach mi latały białe płatki, na których czytałem:

Princyp Zjednoczenia, princyp Filarecji...

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdzieś poza mną świszczał ostry głos Waśki: W Boga pan wierzył, religja jaka lepsza, języki jakie pan zna? Jak się pan odnosi do prostytucji. Jakie pan ma środki przeciw rodzeniu się dzieci?

— — — — — — — — — — — — — — —

Mnie tymczasem w oczach ciemniało, coraz mniej słyszałem. Czułem tylko Waśkę przy sobie, który skrzywiony, zgarbiony, z błyszczącymi oczami, z zsuniętym kapeluszem na uszy, pytał mnie.

— „A weneryczną boleźnią pan chorował“? —

— Mnie tymczasem w uszach huczało — „po kakomu princypu?“

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Puścił mnie w końcu.

Zmaltretowany szedłem do domu, nie mogąc się oprzeć smutnym i uprzykszonym myślom, jak może podobne bzdury wydawać ucząca się młodzież, jak może z arogancją mieszać się do cudzych spraw;

z nieuctwem i wytrwałością z rzeczy ważnych i błahych robić groch z kapustą.

Od tej pory zacząłem unikać Waśkę. Szkoda mi było moich guzików. *R.*

Z PISM MŁODZIEŻY.

— „Młodzież“, pismo młodzieży polskiej, Kraków, styczeń — luty 1911. Nr. 1, 2, 3.

Znacznym ułatwieniem dla każdego, kto chce nowopowstające czasopismo młodzieży poznać i ocenić, jest jasno — już na wstępie — zarysowany kontur całokształtu założeń ideowo-politycznych, wedle których nowy organ ma normować swój stosunek do zagadnień życia.

Brak tego warunku w trzech dotychczas wydanych numerach „Młodzieży“, utrudnia zorjentowanie się w materjale faktycznym (odnośnie do treści pisma, jako wykładnika dążności politycznych), zawartym w pierwszych zeszytach.

We wstępie „Od Redakcji“ znajdujemy: „...nie rzucamy żadnych haseł“. „Uczynimy z pisma naszego to, na co nas stać będzie“.

Na udzielenie tak dalece idącego kredytu moralnego, czytelnik chyba zgodzić się nie może. Ma on prawo żądać, — aby pismo w pierwszym zaraz numerze odsłoniło przyłbicę, aby — choć w najogólniejszych zarysach — swoje „credo“ przedstawiło. Zapowiedź, że „uczynimy z pisma naszego to, na co nas stać będzie“, nie zadowoli nikogo.

Artykuł „Nasze obowiązki“ (Nr. 1, str. 2) zawiera następujące oświadczenie:

„Naturalnem dążeniem naszem warunkującem cel i zasadę naszego istnienia, jest niepodległość Polski — dążenie to jest naszym celem realnym, najważniejszym w dobie obecnej“.

Dotąd zgoda — ale czy autor artykułu, względnie redakcja, liczyli się z tą okolicznością, że wysunięcie c e l u, pociąga za sobą konieczność realizowania go, a więc konieczność wysunięcia metod pracy, czy walki? Odpowiedź wypada przecząco. Czytelnik natomiast znajdzie dalej wyrażone takie pragnienie: „My chcemy świecić światu całemu, tak, aby obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka było znać język polski, by stokroć liczniej, niż w XV. w. do Wszechnicy Jagiellońskiej zjeżdżali Niemcy, Włosi czy Francuzi do wszechnic Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania i Wilna!

Szlachetne, szczytne aspiracje! Jakże daleko od życia stać jednak muszą ci, którzy je głoszą w dniach niewoli!... Miano „trubadurów niepodległości“ wydaje się najodpowiedniejszym chyba określeniem dla przedstawicieli takich grup ideowych.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Organ młodzieży, który w naszych, rewolucyjnych czasach wysuwa niepodległość, jako cel polityczny, napotyka na pewien przykry szkopuł... Jest nim zagadnienie walki zbrojnej. „Scyllę i Charybdę“ usiłowała przepłynąć „Młodzież“, z fatalnym jednak skutkiem. Oto stwierdza czasopismo to, że bez walki zbrojnej „odbudowanie państwa polskiego

nie da się przecież pomyśleć“. Kiedy się już dotknęło tego drażliwego tematu — trzeba go jednak ująć „realnie“. Mówi przeto „Młodzież“ (Nr. 1, str. 6) że „wprawdzie są ludzie, którzy twierdzą, że wojna obecna jest tylko „kombinacją techniki i kapitału“, ale dość jest mieć choćby najbardziej powierzchowne wyobrażenie o współczesnej wojnie, aby stwierdzić płytkość i brak uzasadnienia podobnego poglądu. Najwybitniejsze powagi współczesne wojskowe jednozgodnie podkreślają olbrzymią doniosłość czynników psychicznych w wojnie współczesnej“.

Tej samej kwestyi dotyka i w numerze 2 artyk. „Z żywemi naprzód iść“ (str. 3), ale do jakże odmiennych wniosków dochodzi: „Komunałem jest mówić obecnie o tem, że w walce zbrojnej zwycięża nie siła mięśni i ilość żołnierza, ale duch, ożywiający te mięśnie...

Bez komentarzy. Nie wiadomo doprawdy, co bardziej podziwiać, czy rozległość wiedzy militarnej kierowników „Młodzieży“, „robotników niepodległości“ [1]), czy ich odwagę, objawiającą się w omawianiu kwestji, o których pojęcia sami nie mają...

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Kształtujmy wszystkie zakresy życia w ten sposób, żeby z nich jak najwięcej sił wydobyć dla narodowego istnienia — przypominajmy przeszłość, gotujmy przyszłość, pamiętajmy, że każdy moment życia jest przygotowaniem do następnych“. Tak „Młodzież“ stwarza teorję ruchu (Nr. 2, str. 3). Ciekawsze jest jednak, jak autor wyobraża sobie tę teorję, wyrażoną językiem pracy codziennej. Umieszczony kilka wierszy poniżej przykład z historji każe się domyślać, że autor w nim każe szukać wzoru. Oto mamy tam przedstawionego Fichtego, jako mówcę, który wymową swą płomienną zdołał pobudzić do czynu młodzież Niemiec, „rozbitych i zdemoralizowanych“. Ta młodzież niezadługo „weszła w tryumfie do Paryża...“ Wiara w to, że zjawi się jakiś płomienny mówca, którego słowa mają naszą młodzież zaprowadzić tak daleko, jak niemiecką, może być piękną, jako wiara poetów, wreszcie — trubadurów, ale czyż jej pozwoli istnieć twarda rzeczywistość, życie?...

Z tym się „Młodzież“ nie liczy...

Pobieżny przegląd dwu pierwszych numerów uniemożliwia zatrzymanie się przy każdym spornym miejscu. Dlatego to pominąć musimy tego rodzaju oświadczenie, jak: „młodzież musi mieć odpowiednik w społeczeństwie starszem, zgrupowania młodzieży ideowe winny się opierać o odpowiednie zgrupowanie starszych“...[2])

„Powstanie zbrojne, które jedynie rozwiązać może problem niepodległego bytu, musi być jednak urządzane z wielką ostrożnością, gdyż ma być ono ostatnim i zwycięzkim. A dzisiaj wytworzone napięcie, w pewnych razach jest już może zbyt wielkie, a wówczas nowa klę-

[1]) “...my będziemy jednocześnie niestrudzonemi robotnikami niepodległości...“ (Nr. 1, str. 3).

[2]) Nr. 2, str. 5.

ska, nowe zapadnięcie narodu w letarg głęboki".[1]) A więc: wsio można, tolko ostorożno...

Numer 3-ci miał prawdopodobnie służyć za przykład, czym, przy dobrej woli i pewnej dozie sprytu, zastąpić można ubóstwo i jałowość myśli politycznej. Więc w artykule wstępnym p. t. „Nowe drogi" mamy już gotową, skleconą ad hoc „socjologję" rozłamów wogóle, a wśród młodzieży w szczególności.

Ów naiwny i mętny w przeprowadzeniu schemacik, sprowadzający źródła rozłamów do momentów nieistotnych i drugorzędnych, nasuwa redakcji „Młodzieży" ryzykowne w dzisiejszej sytuacji, a rozbrajające swoją naiwnością przypuszczenie o możliwości stworzenia z „prawowiernej organizacji" znowu silnej grupy, „narzucającej „jedność" młodzieży".

„Nie zawsze praca taka się udaje" — słusznie przyznaje redakcja — „możliwem powodzenie jest tylko wtedy, gdy organizacja „prawowierna" uzupełni braki. Jest to dość trudnem, ale bynajmniej nie niemożliwem. Przykłady podobne w dziejach organizacji młodzieży polskiej już mieliśmy (?).

A jeżeli zważymy, że w razie powodzenia zapewnia się ciągłość pracy i, że powodzenie wtedy jest osiągnięte bez przyczyniania się do powiększania i tak już szkodliwego zamętu, to zrozumiemy, gdzie nasze miejsce" [2]).

Czyżby przysłowie o gruszkach na wierzbie, a przynajmniej o Jasiu, który w swoim czasie niczego się nie nauczył, miało być dziś jeszcze dla pewnych środowisk młodzieży aktualnem?

Artykuł następny, p. t. „Wychowanie polityczne", wprowadza wprawdzie pojęcie nowe, wysunięte i sformułowane już przez „Zarzewie", lecz wprowadza po to chyba, by na jego temat wypowiedzieć szereg komunałów, starych, jak nasza niewola, a pod względem swojej „wypróbowanej" już wartości — powiedziećby można — zwietrzałych. Więc negatywna i pozytywna strona wychowania politycznego w duchu niepodległości. Czynnikiem pierwszym jest negacja państwa zaborczego. Czynnikiempozytywnym jest przedewszystkiem poszanowanie ideji władzy narodowej, a co za tem idzie, poszanowanie dla ustawy. Lecz może ono zmienić się łatwo w poszanowanie prawa wogóle, a więc i prawa zaborczego.

Cóż tu robić? Czyż tylko negacja? Nie? Więc cóż? Oczywiście „aurea mediocritas".

„Rozwiązanie tego dylematu może być tylko jedno: równomierne uwzględnianie pozytywnej i negatywnej strony ideji niepodległości" [3]).

Więc: tego troszkę, tego troszkę, „a całość sama się złoży".

Tylko, że tę całość składamy zbyt długo a bezskutecznie z materjału, jaki nam tak dobrodusznie znowu podaje „Młodzież".

Nie rozwodzilibyśmy się tak długo nad pismem, które roli żadnej w życiu młodzieży odegrać, ani kształtować w żadnym kierunku jej ideologji nie może, gdyby nie to, że chcieliśmy unaocznić sposób ro-

---

[1]) Nr. 1, str. 8.
[2]) Nr. 3, str. 5.
[3]) Nr. 3, str. 8.

zumowania i zupełny brak swoistej treści tego pisma. Sądzimy bowiem, że należy przez wykazanie istotnej wartości treści tępić objawy megalomanii i nieodpowiedzialności politycznej tych środowisk młodzieży, które, nie mając w istocie nic do powiedzenia, z nałogu już tylko narzucają się na kierowników, wprowadzając jedynie dezorjentację w życie młodzieży, która znajduje się u progu normalnego kształtowania.

D.

KRONIKA.

Pierwszy wykład litewski na Uniwersytecie jagiellońskim. W noworozpoczętym półroczu zgłosił prof. Stanisław Kutrzeba wykład 3-godzinny na Uniwersytecie jagiellońskim p. t. „Litwa wobec unji z Polską w r. 1386—1689“. Jest to zawiązek wykładów z zakresu litewszczyzny, na które w rocznicę Grunwaldu ofiarowali ks. Lubomirski znaczniejszą kwotę pieniężną.

Na Walnym Zgromadzeniu „Żniczu“, związku młodzieży polskiej kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie, wybrano Wydział, którego przewodniczącym został kol. Jakób Kielar, zast. przewodniczącego kol. Stanisław Długosz. „Znicz“ grupuje w sobie akademicką młodzież niepodległościową.

Wskazówki do badań krajoznawczych. Nakładem zasłużonej już i na tym polu „Pobudki“, czasopisma młodzieży polskiej w Wilnie, wyszły „Wskazówki do badań krajoznawczych“ obejmujące szereg kwestjonarjuszów, odpowiednio do poszczególnych działów krajoznawstwa. Wydawnictwo to, będące wielkim ułatwieniem w badaniach krajoznawczych, zasługuje na gorące poparcie przez młodzież polską, która umie należycie ocenić ogromne znaczenie krajoznawstwa dla narodowej kultury.

Adres „Pobudki“: Wilno, ul. Botaniczna l. 9.

Walne Zgromadzenie Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu we Lwowie.

Tegoroczny sezon Walnych zgromadzeń przeszedł naogół spokojnie; nikt się bowiem nie kwapił sięgać po berło władania towarzystwami, dzierżone nietyle silnie, ile zazdrośnie strzeżone — przez młodzież narodowo-demokratyczną. Nie było więc tym razem tła, na którym od lat wielu występuje najsilniejsze ożywienie akademickiego życia.

Nie znaczy to jednak, że walki wcale nie było. Bo wszakże tam, gdzie instytucje publicznego życia młodzieży, nie wyłączając towarzystw humanitarnych, wszelkimi środkami stara się w monopolu władzy i wykorzystywania utrzymać jedna polityczna grupa młodzieży, mająca za sobą jedynie tradycję minionej siły, a pozatym posiadająca ogromnie dużo bezczelności i technikę władzy, wzorowane na politycznych odpowiednikach — i gdzie z drugiej strony nie zamarł pośród ogółu młodzieży instynkt społeczny i wrażliwość moralna — tam walka toczyć się musi, w różnych czasach i warunkach różną przybierając postać.

W tym roku okoliczności kazały skoncentrować walkę w Bratniej pomocy studentów uniwersytetu. Tu bowiem punkt kulminacyjny znalazła endecka metoda rządzenia życiem zbiorowym: towarzystwo humani-

tarne opanowane i wykorzystywane już nie przez jedną polityczną grupę, ale — przez jedną w tejże grupie klikę, przez t. zw. »familję«. Uzdrowienie tych potwornych stosunków przedsięwzięła młodzież niepodległościowa i postępowa. Akcję podjęto w imię zasady czystości i z racji humanitarnego charakteru i zupełnej apolityczności towarzystwa. Zdawano sobie dobrze z tego sprawę, że jedynym ku temu wiodącym środkiem jest obalenie jedynowładztwa endeckiego i rządów „familji", a jako stadjum przejściowe, dla umożliwienia dopływu rzeczywiście ukwalikowanych sił do zarządu towarzystwem ze wszystkich grup ideowych młodzieży — postanowiono w Wydziale T-wa uwzględnić równomiernie wszystkie polityczne grupy.

Z tych powodów cała akcja musiała się przejawić najsilniej na Walnym zgromadzeniu, odbytym 27. lutego b. r.

Łatwo było przypuścić, że młodzież endecka i „familja" wszelkich użyje środków, aby się tylko przy władzy utrzymać. Puszczono więc w ruch pospolicie w podobnych okazjach używany aparat, przy którym za mistrzami młodzi adepci użyli praktyk, wydoskonalonych przez świeżych zwycięzców przy wyborach do lwowskiej Rady miejskiej; a więc — Walne zgromadzenie zwołano na dzień, w którym odbywał się bal politechnickiej Bratniej pomocy i Biblioteki słuchaczów medycyny, a więc bal — opozycji; przyjmowanie nowych członków (oczywiście o ile chodzi o opozycję) utrudniono do niemożliwości, — o zamiarach opozycji rozpuszczono nieprawdopodobnie potworne wieści, nadając jej oczywiście „nienarodową", bo socjalistyczno-żydowsko-anarchistyczną etykietę. Mobilizacja była zupełna: skonsygnowano nietylko najstarszych emerytów, ale sprowadzono i ową na czarną godzinę zachowywaną rezerwę: prawników z prowincji. I temu tłumkowi poczciwców kazano wierzyć, że ojczyzna w niebezpieczeństwie, pozwalając zarazem temu lub owemu juryście z Tarnopola albo z Kołomyi przespacerować się przyjemnie w koturnach obrońcy polskości. A tłumek poczciwy nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i powolny skinieniom z góry — robił ciężko o dobro towarzystwa zatroskane miny, to znowu krzyczał i wył — a nadewszystko głosował posłusznie.

Technika wyborcza zwyciężyła, ojczyzna uratowana i przez nierozum tłumku oraz karnie głosujące ręce wyniesiony na prezesowski stolec nowy familjant — ujął władcze berło dłonią nie tyle krzepką, ile troskliwą o to, aby za rok — oddać rządy znowu któremuś z familji.

Opozycja, której nie chodziło o zdobycie towarzystwa, ale o uzdrowienie stosunków, wskutek tego samego nie może uznać się za pobitą, więc dalsza akcja w toku

Czytelnia akademicka we Lwowie. Doprawdy, dziwić się wypada, że psychjatrzy polscy, którzy niejednokrotnie muszą za granicą poszukiwać ciekawych okazów zboczeń umysłowych — nie zajęli się dotąd bliżej lwowską Czytelnią akademicką. Przywódcy tego zrzeszenia cierpią bowiem na jakiś dziwnego rodzaju obłęd: z uporem maniaków głoszą słowem i piórem to, co jest z rzeczywistością najoczywiściej sprzeczne i w co zapewne sami nie wierzą. Oto czego dowiaduje się świat z ostatniego sprawozdania tego towarzystwa: że czytelnia akademicka nie tylko reprazentuje w dalszym ciągu ogół młodzieży polskiej, ale co więcej —

jej prezes i wydział są nadal pełni majestatu, jaki rodzi świadomość doniosłości swego posłannictwa; że Czytelnia akademicka nie tylko sama jest w życiu publicznym wysoce etyczna, lecz także o podniesienie poziomu moralności życia publicznego młodzieży gorliwie się stara; że pielęgnuje naukę (sic!) i wszelkiego rodzaju cnotę, a broni wszelkiego rodzaju polskości już nie tylko wobec Rusinów i Żydów, lecz także postępowców, niepodległościowców i wszelkiego rodzaju innych anarchistycznych i nienarodowych żywiołów...

Doprawdy, biedni ludzie!

Całe szczęście, że podana w sprawozdaniu ilość członków w liczbie 600 jest obłędnie przesadzona, obejmuje bowiem nietylko wielu ludzi oddawna poza uniwersytetem stojących, albo po uniwersytetach całej Europy rozsianych, lecz także sporą paczkę członków „Kuźnicy" i „Życia", a więc tych, którzy kiedykolwiek do Czytelni się zapisali bez względu na czas i płacenie wkładek, i którzy dzisiaj nic wspólnego z Czytelnią nie mają.

Smutna pociecha, że jednak nie tak wielu dotkniętych tak przykrą chorobą...

„Hasła filareckie" o strejku ostatnim. Istnieje we Lwowie pisemko, noszące sprzeczne z naturą przezwisko — „Hasła filareckie", poświęcone ponoś ruchowi „etycznemu", które — w numerze 5. b. r. — zajęło się w korespondencji lwowskiej politechniki — „Zarzewiakami". Lecz myliłby się ten, ktoby sądził, że tu o alkoholizm albo o jaką inną etyczność idzie; nie, mowa tam — o strejku ostatnim i o udziale w nim młodzieży niepodległościowej. Mniejsza o znane frazesy o narodowości i nie-narodowości, jakimi zapełniona jest korespondencja; ciekawszym jest przypisek wynalazczej bardzo redakcji, który kwestję strejku tłómaczy genialnym, choć zapożyczonym z brukowego „Gońca" wynalazkiem: „pour le roi de Prusse"... Wynalazek ten rzuca pewne światło na osobę redaktora, który, odsunięty niegdyś przez młodzież niepodległościową — w ten intrygancki sposób usiłuje się mścić, ostrzeliwując przeciwnika z za węgła etyczności. Ale pan redaktor może być pewnym, że nawet w ten sposób nie wzbudzi większego zainteresowania swoją osobą.

Od Administracji. Administracja ma do sprzedania nieznaczną ilość **roczników** „Zarzewia" z r. 1910 wraz z numerem okazowym po cenie 5 K 50 h. za egzemplarz.

Składki:

Na fundusz prasowy „Zarzewia": kol. D. 1·60 K, kol. R. J. 50 h, kol. N. 1 K, kol. K. z Drohobycza 10 K, kol. Cz. 3 K, kol. X. z Król. polskiego 9·25 K, kol. S. 1·20 K, kol. St. z Sanoka 4 K.

Na Skarb Narodowy: kol. Kątkiewicz z Amer. półn. 9 K.

Na niezamożnych uczniów w Królestwie polskim: kol. z Buczacza 12 kor.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STEFAN RUDZIŃSKI.